DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Dnia 25 maja 1844.

Adres Redakcyi : M. Albert, 59, St-Jacques à Paris. Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

BITWA POD GROCHOWEM

25 lutego 1831 roku.

Sądzimy iż czytelnicy nasi nie wezmą nam za złe, kiedy im przedstawimy wyjątek z dzieła, które, lubo jest w druku, jednak dla obszerności swojéj nie tak jeszcze prędko opuści prassę. (1) Jeżeli kiedy to w dzisiejszych okolicznościach, nie może być zbytecznem przypomnienie dnia, w którym Polska, i sobie saméj, i swoim wrogom nowy złożyła dowód niewyczerpanéj żywotności sił w łonie jéj ukrytych.

Autor opisuje najprzód rozpołożenie wojsk jednéj i drugiéj strony i względne ich siły.

Dybicz oznaczył był nie dzień 25 ale 26ty lutego do walnéj bitwy. Korpus Rozena miał chociażby najkrwawszym kosztem zdobyć Olszynę, korpus Palena uderzyć na Grochów; połączone zaś w Ząbkach korpusy Szachowskiego i Witta wpaśdź miały podczas bitwy drogą ząbkowską ukosem w tył za lewe skrzydło naszych dywizyj, i tem zdecydować zwycięstwo. Z rana więc 25go armia Moskiewska znalazła się w porządku następującym : na szosie Miłosny czołem przy młynie Gocławskim Isza dywizya Palena; na przeciw Wygodzie IIga; na przeciw południowemu krańcowi Olszyny IIIcia; naprzeciw środkowi téj Olszyny XXV dywizya korpusu Rozena, a naprzeciw północnemu XXIV tegoż korpusu; na prawém skrzydle Rozena a na przeciw Kawęczynowi dywizya ułanów Włodka. Za Iszą dywizyą Palena stała dywizya huzarów Łopuchina, a za nią jazda rezerwowa Witta, ale już w marszu ku Ząbkom; na lewo ku Zastawowi szczątki szczątków z dywizyi strzelców konnych Geismara. W rezerwie na szossie IIga dywizya Grenadyerów; za XXIVtą na trakcie Okuniewskim brygada grenadyerów Litewskich Murawjewa, którą wysłano z rana ku Kawęczynowi na spotkanie Szachowskiego; nakoniec w lesie Miłosny, w marszu do Wawru, korpus gwardyi carewicza. Co tylko mogło się zmieścić dział na łańcuchu wzgórz od bagien Gocławskich aż do Dąbrowéj-Góry, zostawując tylko między bateryami kilka przejść dla kolumn ściśniętych, rozwinęło się wklęsłym łukiem na pierwszy odgłos boju Białołęckiego. Reszta artylleryi w dwóch parkach, po cztery działa z frontu, czekała na drogach Miłosny i Okuniewa w gotowości do zluzowania linii działającéj.

Pod Białołęką korpus Szachowskiego o połowę przenoszący siły Krukowieckiego, opierał się lewém skrzydłem o bagna, środkiem o kolonię, prawem o las, tak że lada poruszeniem naprzód, występował na obszerną równinę, po któréj raz zepchnąwszy Krukowieckiego z wysokości Brudna, zapuszczał się pod rogatki Modlińskie w tył naszéj armii.

Ogół sił zgromadzonych 25° przez Dybicza, na dwóch przeciwległych biegunach bojowiska, wynosił około 90,000 głów. Naprzeciw nim wystawiliśmy 46,000 licząc w to załogę stojącą w szańcu przedmostowym Pragi (dwa bataliony 5° pułku Strzelców pieszych). Nieprzyjaciel miał dwa razy więcéj od nas piechoty, trzy razy więcéj dział; jazda zaś jego miała się do naszéj jak 3 : 2.

Wybór szyku był z naszej strony łatwy, bo jedyny. Zajmując lewém skrzydłem Brudno i przesmyk między lasem Tarchowińskim a trzęsawiskami kolonii Lewickiéj; środkiem drogę Ząbkowską wśród trząsawisk kolonii Elsnera, a prawem Olszynę i szossę, zatykaliśmy nieprzyjacielowi trzy przystępy bojowiska. Nasze *lewe* skrzydło, składające się z dywizyi i piechoty Krukowieckiego i jazdy Jankowskiego (9,000 piechoty, 3,000 jazdy i 24 dział), rozłożone było na pagórkach ukosem, od Brudna wskroś drogi Białołęckiéj aż do lasu Tarchowińskiego. *Srodek* pod dowództwem Umińskiego, rozłożony po obu stronach drogi Ząbkowskiéj, składał się z jednéj tylko brygady kawaleryi i jednego batalionu 1° liniowego, które służyły ze assekuracyę bateryi lekkokonnéj Konarskiego. Ta ustawiona wśród błot na pagórku naprzeciw Ząbkom, miała przeszkadzać związkowi między prawém a środkiem nieprzyjaciela.

O kilkaset sążni w tyle *Olszyny*, na wysokość lasku Grochowskiego zajętego przez dywizyę Szembeka usypano dla artylleryi linię zapleczników, z których najdalszy na lewo przesięgał Olszynę i flankował ją dokładnie; przytém Szembek zasiekami zagrodził przystęp do swojego lasu. Dywizye stały jak następuje : w Olszynie dywizya Żymirskiego : między wielkim rowem a tylnym, w pierwszéj linii sześć batalionów składających brygadę Rolanda (3ci i 7my liniowy) w jednym rzędzie, w kolumnie do attaku, z pierwszą zmianą tyralierów w krzewinach przed rowem, w drugiéj linii, za drugim kanałem brygada strzelecka (2gi i 4ty Strzelców). Ważność tego sławnego lasku zasadzała się na tém, iż węzeł dróg Okuniewa i Miłosny, jedyne pole przez które nieprzyjaciel mógł postępować od razu wielką massą, leży między tym laskiem a załamem Wisły. Coby tylko Moskwa wtłoczyła na to pole, bez opanowania wprzód Olszyny, znalazłoby się porwane w krzyżowy ogień Olszyny i bateryj ustawionych pod Grochowem, a ztąd gwałtownie naparte na bagna. Od prawego więc, żadną miarą niepodobna było oskrzydlić tego lasku. Mniéj obronnym był on od lewego aż do Kawęczyna; odkąd idąc daléj na północ, zaczynają się trzęsawiska, którędy żadna siła porządna ani się rozwinąć, ani postępować nie może. Za całą zaporę między Olszyną a Kawęczynem służył wielki rów, którego kawalerya, a tém bardziéj artylleryа nie jest w stanie przebyć pod ogniem, bez pomo-

(1) *Powstanie Narodu Polskiego* w r. 1830 i 1831 przez Lud. Mierosławskiego. Jest to kontynuacya dzieła Maurycego Mochnackiego, który jak wiadomo doprowadził je tylko do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich.

stu. Ostatecznie tedy ów lasek, szeroki na dwa tysiące, a głęboki na tysiąc kroków, wzniósł się położeniem swojém do wartości nieprzepartego stanowiska. Bateryе wszakże umieszczone po bokach nie ostrzeliwały wcale jego frontu. Cztery prawoskrzydłowe (Nejmanowskiego, Piętki, Rzepeckiego i Turskiego) ustawione prawém w tył, po obu brzegach Małego Grochowa, miały cel wyłącznie na Wygodę i Gocławek, i wcale nie widziały co się dzieje między Olszyną a frontem moskiewskim. Z trzech lewo-skrzydłowych (Sałeckiego, Nieszokocia i Rylskiego), pierwsza i druga ustawione do siebie w klamrę, patrzały obiedwie niżéj Dąbrowéj-Góry, trzecia zupełnie na Kawęczyn; pole więc, na którém oczywiście miał płynąć attak Rozena, wcale od artyleryi naszéj nie było widziane; wszystko owszem cofnięto za Olszynkę. Za temi bateryami stały dywizye Skrzyneckiego i Szembeka, na równi z sobą, a prawém w tył względem Olszyny: 8y liniowy na lewo bateryi Nieszokocia, dopierając do Wielkiego rowu na przeciw Kawęczynowi; w środku 4ty liniowy na przeciw Olszynie; na prawo aż do szossy weterany czynne; na prawo szossy aż do bagien Gocławka, w lasku Grochowskim brygada strzelecka Szembeka, a przed nią w krzewinach strzelcy podlascy. Dwie te dywizye stojąc prostopadle do szossy, przedstawiały front czternastu batalionów, ze skrzydłami mocno opartemi. W rezerwie za Bogusławskim był 20ty liniowy, a na prawo za Szembekiem pułk grenadyerów. Korpus jazdy Łubieńskiego (dywizyon karabinierów, 2gi 3ci, 4ty, 5ty ułanów, 2gi i 4ty strzelców konnych, pułk Mazurów, szwadron poznański), zaległ najprzód obszerne pole między Targówkiem a słupem żelaznym; ale powoli poczynając od brygady Kickiego, rozproszył się na assekuracyę do armat, tak że z tych trzydziestu dwóch szwadronów, około południa nie miał Łubieński jak dwanaście pod ręką. Przy téj jeździe znajdowały się trzy bateryе lekko-konne.

Takie było rozpołożenie wojsk jednéj i drugiéj strony, przed bitwą 25 lutego, opisanie saméj bitwy dosłownie umieszczamy:

«Ze świtem, Chłopicki wsiadł na koń, i na czele jednego batalionu Grenadyerów objeżdżając front bojowy, rozpoznał pole aż po wzgórza. Nieprzyjaciel milczał ukryty w głębinach lasu; dalekie ogniska dogorywały na szczytach Dąbrowéj Góry; daléj ku Wawrowi snuły się błędne patrole, ale nic nie zapowiadało bitwy, zdawało się jakoby oba wojska, przegrodzone grobami, lękały się zdeptać poległych, i że każde z nich cofnęło się do ostatnich krańców swojéj siedziby, ażeby zostawić przeciwnemu odpowiedzialność zaczepki.

« Nagle, po ósméj z rana zawyły gromy od północy i drganiem galwaniczném wstrząsnęły obie linie. Feldmarszałek przeglądający w tym momencie ulubioną dywizyę Grenadyerów, zatrzymał konia i spojrzał z trwożliwém zadumieniem na otaczające go służalstwo « Szachowski napadnięty ! » zawołał razem cały sztab Moskiewski. Natychmiast Dybicz każe spoczywającemu wojsku brać za broń, przyspiesza pochód kolumny przeznaczonéj ku spotkaniu Szachowskiego, a sam pędzi na Dąbrową-Górę i dywizye Rozena wypycha z lasu na dolną równinę Olszyny. Palen czołem Iéj dywizyi zajmuje młyn Gocławski, IIga przysuwa do Wygody, a IIIcia do Rozena. Wszystkie te poruszenia przygotowawcze odbywają się biegiem i za kłębami dymu, kul i granatów, które wytryskują ze wszystkich razem bateryj ustawionych od szossy przez Wygodę i Dąbrową-Górę aż do Kawęczyna. Dybicz ratuje Szachowskiego. Uderza w serce, ażeby rozbroić ręce Polaków. Grzechotnik raniony w najdrażliwsze ogniwo, kurczy się i nawija około Olszyny. Taki jest charakter bitwy Grochowskiéj.

« Ale rozprawa pod Białołęką tak się gwałtownie rozpalała, że żadna dywersya nie powinna była pomódz Szachowskiemu. O ósméj z rana, bez żadnego podobno rozkazu, półbaterya Masłowskiego, zajmująca prawe skrzydło brygady Giełguda, dała ognia do wiatraków z których sztab Szachowskiego oglądał nasz szyk bojowy. Na ten sygnał cała piechota jakby porwana na bałwanach armatniego dymu zrywa się z miejsca i rusza naprzód. W téj właśnie chwili Szachowski przygotowany do flankowego marszu, który miał go połączyć z Dybiczem, wyprowadzał pierwsze swoje kolumny z Białołęki na bagna Grodziska. Ale jazda Sackena rozwinięta na lewo Białołęki ze strumieniem i bagnami w tyle, znalazła się odcięta za pierwszém poruszeniem Giełguda naprzód. Szczęściem dla siebie, że przedzielony od niéj dwiema werstami nagiego pola, Sacken zdążył zwinąć się w kolumnę i połową szwadronów dopaść cieśniny Brzezin, zasuwając swój tył batalionem jegrów i bateryą zostawioną na wyniosłéj kępie Grodziska. Jednak dwa bataliony 5go liniowego, doścignęły ogon téj kolumny, urwały go i do szczętu rozproszyły.

« Tymczasem na huk polskich dział, tylna straż Grenadyerów opuszczająca już zagrody południowe kolonii, zwraca się na lewo w tył i z instynktem nadeptanego, stawia czoło drugiemu i szóstemu liniowym. Drugi liniowy z lasu, szósty z pola, wpadają razem na piechotę Moskiewską, a tak zażarcie i z tak bliska, że nieprzyjaciel zmuszony jest przyjąć bój w kolumnie marszowéj. Raz wywrócony, znów wsparty przez następne eszelony i powtórnie wywrócony, ucieka tłumnie przez rowy i opłotki na pole Brzezin; ale go tam batalion 5go liniowego spotyka i zupełnie rozpierzchniętego przyjmuje na gorące bagnety. Rzęsisty ogień bateryi Bielickiego i batalionów pędzących za Sackenem, sypie się cały na to wschodnie pole, na którém Szachowski usiłuje zgromadzić swój korpus; ażeby przenieść go w porządku do Grodziska. Tymczasem szósty liniowy, wyprzątając Białołękę, odcina wszystko co nie zdążyło z niéj umknąć i debussuje na pole Szamocin. Takim trybem, dobrowolny odwrót Szachowskiego zamienia się w prawdziwą klęskę, siejąc za sobą półtora tysiąca trupa i rannych, pięć dział, siedem jaszczyków i parę set jeńców. Całe wesele nie trwało godziny. Teraz był moment odkrycia tajemnicy Moskiewskiéj i korzystania z niespodziewanego przypadku. Jakikolwiek mógł mieć zamiar Szachowski, tłocząc przeszło 50 armat, półtoréj dywizyi piechoty i 24 szwadrony na moczary Brzezin i Grodziska, a to wszystko pomimo i w obliczu uporczywego natarcia już zwycięzkich Polaków, pierwszą powinnością Krukowieckiego było ścigać go namiętnie, obcesowo, bez namysłu, ani spoczynku. Natura gruntu po którym się odbywał marsz flankowy Szachowskiego dozwalała Krukowieskimu ubiedz, naprzeć, rozpruć ogniwa tego marszu na wszystkich punktach drogi snującéj się przez Kubiaki, Grodzisk i Marki, szlakiem błot których poprzecznie wszystkie były teraz w naszym ręku. Zresztą popłoch Moskwy przez dwie godziny był tak nadzwyczajny, że nieprzechodząc Brzezin, tyraliery nasze zebrały do tysiąca porzuconych karabinów i w każdym rowie napotykały wywrócony jaszczyk.

« Ale jak bez rozkazu Krukowieckiego wszczęła się bitwa, tak też jenerał nie był przytomny jéj wypadkowi. Zdumiał się tylko nad odniesionemi korzyściami, nie wiedząc jaki z nich wyciągnąć wniosek. Skoro przybiegł do Białołęki, Krukowiecki zastał zwalone na radosną kupę we wsi i na lewo w lesie, bataliony drugiego, szó-

stego, a nawet piątego liniowego, baterye całą Łapińskiego, pół Bielickiego i brygadę konną Bukowskiego. Słowem, następ nasz spuścił z oka korpus nieprzyjacielski, a przerzucił się na szczątki odcięte i uchodzące w fałszywą stronę. Tylko Rybiński, z dwoma batalionami pierwszego liniowego i pół baterya Masłowskiego, dopilnował na prawém rzetelnego poruszenia Moskwy, i odłączywszy się zupełnie od oszukanéj dywizyi, krok w krok posuwał się za Sackenem po drodze Brzezin do Grodziska. Gdyby Polski korpus rzucił się był zaraz tym kierunkiem, byłby tém pewniéj ubiegł Szachowskiego w Grodzisku, że ten eskortując ogromną artylleryę musiał trzymać się drogi dwa razy dłuższéj. Marsz tego tłumu tak był uciążliwy i niebezpieczny, że ogień flankowy sześciu dział Masłowskiego, co chwila go rwał i zatykał. Jeżeli nie w Grodzisku to w Markach, jeżeli nie w Markach to w Ząbkach, ubiedz zawsze było podobna Szachowskiego; działając albowiem ze środka ku obwodowi, mieliśmy nad nieprzyjacielem ogromną wyższość pośpiechu, a każde zatrzymanie się było dla Szachowskiego podwójną klęską.

« Zamiast uchwycić ten kierunek i weń od razu rzucić wszystkę swoją piechotę, Krukowiecki zmarnował dwie godziny na próżnych rekonesansach, w kierunku zupełnie przeciwnym. Nie widząc już nareszcie nieprzyjaciela ani przed sobą ani na prawo siebie, wymarzył sobie że go Szachowski łudzi fałszywym manewrem na Grodzisk, a rzeczywiście oskrzydla od Wisły, przez las Tarchowiński. Do owego tego lasu posyła całą brygadę Małachowskiego. Jeszcze bardziéj na lewo, szossą Jabłonny posuwa brygadę Bukowskiego. Jeździe Jankowskiego każe patrolować na wszystkie strony. Sam z piątym liniowym wraca do Brudna; gdzie po godzinie mitręgi ściąga Rybińskiego. Tu, około południa odbiera kilkokrotne wezwanie od Chłopickiego, ażeby się zbliżył pod Grochów, i porady Umińskiego, ażeby zabiegał Szachowskiemu drogę od Ząbków. Na jedno i na drugie głuchy, nieustannie dopytuje się o nieprzyjaciela na szossie Jabłonny. Nareszcie, po godzinie drugiéj z południa, nakłania się do wsparcia armii walczącéj pod Grochowem, ale to tylko ułamkiem swojéj dywizyi. Pięć batalionów Gielguda, baterya Bielickiego i połowa jazdy Jankowskiego idą z pod Brudna na wzgórza Targówka, ale czas pędzi, a odległość ogromna. Kiedy siła ta przybyła pod Targówek, już Olszyna była w ręku Moskwy, a armia cofała się w nieładzie pod zamachem wieczornéj szarży.

« Tymczasem Szachowski niedbale pilnowany przez Rybińskiego, wydobywa się z cieśniny Grodziska, występuje o dziesiątéj na wzgórza Marków, o dwunastéj zawraca się na prawo w tył przez karczmę Mutkę i okrążywszy pracowicie wschodnią zatokę trzęsawisk opodal od Drewnicy, wspaniale debuszuje na trakt Kobyłki do Ząbków, dopiero po czterech godzinach mozolnéj przeprawy, któréj każdy kwadrans pachniał mu zniszczeniem. Korpus Grenadyerów jest ocalony; ale na co w stanowczéj bitwie, zdało się ocalenie nieczynnego korpusu? Z karczmy Mutki, gdzie awangarda Szachowskiego stanęła o godzinie 1éj, do Kawęczyna, gdzie dopiero przytomność jéj mogła mieć pewną działalność, jest werst ośm. Na przebieżenie téj przestrzeni korpus Grenadyerów, obładowany 58 działami, zmarnował drugie cztery godziny i w rzewnéj walce udziału nie znalazł. Dochodząc do Ząbków, Szachowski zląkł się nowego zatkania i zatrzymał czoło kolumny, ażeby je nie narażać na częściowy zatarg z oddziałem Umińskiego. Szachowski spotyka tedy z jednéj strony batalion Kiekiernickiego, z drugiéj posłaną na jego przyjęcie brygadę Murawjewa. Burza wymknięta z Białołęki, z Marków, z Mutki, spada wreszcie na Ząbki. Tu jeszcze, attak flankowy na prawe żebro rozwlekłéj kolumny zawiesić mógł postęp Grenadyerów i utrzymać w rozdzieleniu oba skrzydła Moskwy. Do tego attaku trzeba było na nieszczęście siły, któréj już Umiński nie miał. Jankowski wydarł mu z ręki trzydzieści kilka szwadronów i patroluje niemi po lesie Tarchowińskim. Rezerwa korpusu złożona z dwóch pułków jazdy, z jednego batalionu piechoty i z bateryi lekkiéj, ledwie zdołała się oprzeć wspólnemu parciu Szachowskiego i Murawjewa, ale w téj pracy odpornéj pokazała znamienitą wytrwałość. Kolumna Murawjewa oczekująca pod Ząbkami nadejścia Szachowskiego, rozprysnęła się pod ogniem Konarskiego. Zdaje się że zaraz potém czoło Szachowskiego połączyło się z Murawjewem, bo tą razą gęstsze nierównie szeregi posunęły sie z pod Ząbków ku kolonii Elsnera, mniéj czułe na grad kul i kartaczy, który je szarpał z ukosa. Tymczasem kilkanaście dział zatoczonych na przeciwległe wzgórza odpowiadając salwom Konarskiego, otworzyło kolumnie Moskiewskiéj piechoty przystęp do mostu zajętego przez batalion Kiekiernickiego. Reszta korpusu nieprzyjacielskiego spostrzegłszy, że postępu flankowego uskutecznić jéj niepodobna pod ciężarem tak natrętnego ognia, z szyku marszowego przeszła w szyk bojowy i obróciła się frontem do trzęsawisk; wszystko to powoli i w miarę jak wydążało ogniwo za ogniwem. Konarski nie spuszczając z oka wypadkowego kierunku manewrów nieprzyjacielskich, bił szczególnie w kolumny, które pod zasłoną linii rozwiniętéj równolegle do drogi, przemykały się jedna za drugą ku Kawęczynowi. Wkrótce jednak groźny nacisk frontowego attaku podzielił jego salwy. Kiekiernicki tymczasem osypany krzyżowym warem armat i plutonów, dwie godziny wytrzymał w tym pożarze, i najżywsze natarcia Murawjewa odparłszy bagnetem, zdjął nareszcie mostek i mocniejsze w tyle nieco obrał stanowisko. Konarski długo bezpieczny pod opieką niezwyciężonego batalionu i cierpliwéj jazdy, która we wirze kul i granatów czuwała tuż za nim, obdzielał promienistym ogniem i kolumny nacierające na mostek, i bataliony wieńczące przeciwległe wzgórza, i czerń wydążającą do Kawęczyna.

« Wtedy nadeszła chwila niezmiernie krytyczna dla Umińskiego. Poruszenia jazdy Moskiewskiéj ostrzegły go o utracie Olszyny. W takiém ustawieniu szyku, złamanie ważnego stanowiska Ząbków, mogło zadać cios śmiertelny całéj armii Narodowéj, a to sprowadzając świeże massy Szachowskiego na jéj zachwianą flankę. Odkrycie Ząbkowskiego traktu otwierało zaraz nieprzyjacielowi obszerne pola Targówka i rogatki Pragi, właśnie kiedy napierane z frontu dywizye, szukały już może w nich schronienia. Między drugą i trzecią po południu, ciężka była odpowiedzialność Umińskiego. Wysłani kilkokrotnie do Krukowieckiego adjutanci z wezwaniem o wsparcie, wrócili z niczém, donosząc tylko że trzynastotysięczny ten korpus rozwiany od Wisły do Kubiaków, spoczywa na swoich laurach.

« Tymczasem, w miarę jak zamieć wyplątana z Olszyny garnęła się ku szossie, zapał Szachowskiego stygł pod Ząbkami, a przenosił się żółwim krokiem pod Kawęczyn, dokąd naczelne jego kolumny przybyły dopiero podczas szarży kiryssyerów. Skoro tylko marsz flankowy korpusu Grenadyerów został uzupełniony, zawód obserwacyjny Umińskiego się skończył. Wiadomo, że myślą zasadniczą Dybicza było połączyć w Ząbkach Szachowskiego, Murawjewa i Witta, to jest dwadzieścia kilka tysięcy wyborowego żołnierza i wszystko to cisnąć przez kolonię Elsnera na nasze lewe. Niestawienie się

Szachowskiego na czas w Ząbkach, obróciło wniwecz ten zamiar i sprawiło że szarża jazdy rezerwowéj, zamiast drogą Ząbków na nasze lewe, uderzyła rdzennie na nasz front, i to za późno. Toll wyrzuca Dybiczowi odciągnięcie Szachowskiego z pod Białołęki, a Dybicz Szachowskiemu całodzienną mitręgę o podał od bojowiska. Ale czémże jest roztrzepanie Szachowskiego w porównaniu z roztrzepaniem Krukowieckiego i Jankowskiego? O w pół do czwartéj ostatnia potęga Moskwy była pod Olszyną. Bój cały zwalił się na lasek. Wszystko zatém co się nie mieściło w ciasnym obrębie tego ogniska, zostało na ten czas wartością odjemną. Tém właśnie była wtedy trzecia niemal część wojska Polskiego. Obaczmy jaką koleją nastąpiła ta odmiana stosunku w siłach stron obu.

« Widzieliśmy że skoro tylko pojął niebezpieczeństwo w jakiém się znajduje korpus Grenadyerów odcięty od reszty wojska Moskiewskiego, Feldmarszałek *musiał* dla jego ocalenia wydać bitwę Chłopickiemu. Bój wszczęty w takich widokach musiał być powszechny, gwałtowny, odurzający. Szło bowiem o to Moskwie, ażeby od razu zatrudnić wszystkie dywizye polskie, i tak je przywiązać do szossy iżby żadnéj jednostki odczepić przeciw Szachowskiemu nie zdążyły. Ogień się też zatlił na całéj linii blaskiem galwanicznym. O 9éj z rana Olszyna stanowiąca narożnik polskiego *dwuramnika*, znalazła się od razu pod panowaniem wszystkich bateryj, które Rozen od tygodnia rozpiętrzył na czaszkach Dąbrowéj-Góry i Wygody; ale w miarę jak się Polska lewica cofała ku północy, górujące stanowiska Szóstego korpusu traciły na ważności, tak że wszystkie jego baterye prawo-skrzydłowe zejść musiały na równinę, ażeby dosięgnąć zapleczników Sałeckiego i Nieszokocia. Baterya Rylskiego przy ósmym pułku, nikogo jeszcze razić, ani też od nikogo być rażoną nie mogła. Podobnież na prawém skrzydle, baterye Rzepeckiego, Piętki, Turskiego i Nejmanowskiego, a tém bardziéj piechota Szembeka, po zdobyciu dopiero Olszyny skutecznie zaczepione być mogły. Skrzydło to zresztą przytulone do bagien, osłonione laskami Grochowa, przyczajone za Olszyną, nie nadstawiało massom i ogniowi Palena dość przystępnego frontu. Pomimo więc pozornego rozwinięcia attaku na całéj linii od Kawęczyna do Wisły, prawdziwa bitwa przez kilka godzin zahaczyła się znowu o homeryczny lasek Olszyny. Dzień 20ty zmartwychwstał dla obu armii, ale skomplikowany rozprawą Białołęcką.

« Baterya Sałeckiego ostrzeliwająca lewy brzeg Olszyny umilkła po półgodzinnéj kanonadzie. Wtedy Nieszokoć i tak już zatrudniony z frontu przez ogień trzydziestu armat i jednorogów, prawe półbateryi obrócić musiał ku południowi dla wstrzymania nawału kolumn spływających z gór Dąbrowy przeciw brygadzie Rolanda. Bo w istocie, Rozen niedoczekawszy się morderczych skutków pięćdziesięcio-działowéj artylleryi, kupi w głęboki falanx XXIVtą dywizyę, na lewo jéj przyciąga IIIcią i IIgą dywizye Palena, i potwornym ogromem dwudziestu przeszło batalionów zaściela stoki wzgórz i równinę aż po rów naczelny Olszyny. Napróżno z początku zaspy kartaczów, krzyżując się z obu stron lasku, przenikają chmarę napastniczą aż do ostatnich jéj szeregów, bo chmara jakoby parta koniecznością własnego impetu, cofnąć się już nie zdolna. Ciśnie się więc naprzód jak zamieć szarańczy, aż zatrzymana nad rowem Olszyny nie znajdzie oparcia na przystani własnych trupów. Zresztą ogień naszych prawoskrzydłowych bateryj dosięga tylko dywizyj Palena, a to jeszcze dopóki dywizye te nie zeszły na dolinę, bo wtedy własne nasze szeregi i lasek już je dokładnie zasłaniają od wszelkiego ognia miotanego z za karczmy Grochowskiéj. Toż się ma i z dywizyami XXIVtą i XXVtą, które dopóty tylko cierpią od salw Sałeckiego i Nieszokocia, dopóki nie zastawiły się krawędzią lasku. Tu się wszczyna najzapamiętalsza z rzezi, jakiemi kiedy Rozen zbroczył bojowisko. Jak najszerzéj wezbrać może piętnastotysięczna powódź na werstowym niespełna froncie, jak najgłębiéj rozbujać się może podobny natłok pod gradem rdzennym rozwiniętéj brygady, a ukośnym świeżych jeszcze bateryj, tak się tli las bagnetów przed lasem Olszyny. Siódmy i trzeci liniowe obramienione klamrą stali i ognia, bronią się rozpaczliwie i po godzinie dopiero mordów, zmuszone do ściśnienia swojego frontu, zaczynają opuszczać zakrój południowy lasku przed dywizyą XXIVtą; nieprzyjaciel zaś wytrwale zapełniający wyłomy świeżym odwodem, zamiast kurczyć, rozciąga swoje skrzydła. Dywizyę XXIVtą pcha dywizya IIIia, a IIIią, XXVta. Moskwa pada rotami, szeregami, plutonami, pada ścianą całą, ale brnie mimo ogień, trupy i zarośla, bo klęsk swoich obliczać nie ma czasu. Tuż za temi, nowe się tłoczą hufce, co rozproszonych ze sobą garną w przepaść.

« Zachwiana brygada Rolanda ustępuje za drugi rów, w lesie. Chłopicki daje natychmiast Żymirskiemu rozkaz, ażeby ostatnich sił napiął i gwałtem się przykrępował do lasku. Stałém przywidzeniem Ex-dyktatora, w którym dnia tego przebudziła się żywcem tradycya bitew Napoleońskich, było, jak się zdaje, jak najmniejszemi siłami zużyć i zmordować potęgę Moskwy, a dopiero oszczędzonemi dywizyam Skrzyneckiego, Szembeka, Łubieńskiego i Umińskiego, przywalić ją do szczętu. Szło mu już tedy nie o zachowanie lasku, ale o zagrzebanie w nim całego Rozena. Oczywiście poświęcał Żymirskiego, ale tą wielką ofiarą wykupywał resztę armii. Chociaż więc Skrzynecki mógł już zluzować pierwszą linię, Chłopicki nie uznał jeszcze za stosowne ruszać go z miejsca, a adjutanta po adjutancie nasyłał Żymirskiemu z wyrokiem śmierci, — ale śmierci brzemiennéj życiem nieśmiertelném.

« Żymirski pcha w ogień 4ty i 2gi strzelców. Brygada Rolanda i 2gi strzelców przechodzą znowu rów wewnętrzny, i obiedwie brygady bagnetem wypierają kolumny XXIVtéj dywizyi ze zdobytéj przez nie gęstwiny. Jednak chorowite to wysilenie, tylko na czas krótki zawiesza postęp Rozena, który wytchnąwszy podczas chwiania się Żymirskiego, szczątkami XXIVtéj dywizyi osadził brzeg lasku, a XXVtą rozwinął na równinie za lasem; przytém, trzy rezerwowe pułki postawił na stokach wzgórz, a massę kawaleryi posunął ku Nieszokociowi i aż naprzeciw lewemu skrzydłu Skrzyneckiego.

« W tém, daleki pomruk potyczki Ząbkowskiéj ostrzega Chłopickiego o zwijaniu się prawego skrzydła Moskwy ku Kawęczynowi, posyła więc Krukowieckiemu, niepotrzebnemu już w Białołęce, rozkaz jak najśpieszniejszego ruchu pod Targówek lub kolonię Elsnera, a zarazem powtarza Żymirskiemu, ażeby jeśli trzeba, « zagrzebał « się w Olszynie ze swoją dywizyą. »

« Podczas popłochu rzuconego w głąb mass Rozena przez powtórne wkroczenie batalionów Żymirskiego do przedniéj części lasku i doszczętne rozpędzenie XXIVtéj dywizyi, Dybicz poruszył od razu wszystkie swoje rezerwy. O godzinie 12téj, jenerałowie Toll i Nejhard stają na czele dwóch prawo-skrzydłowych dywizyj Palena, i wyprzedzeni ogniem cztérech bateryj konnych, biorą w kleszcze narożnik południowy Olszyny. Na przeciwległym krańcu lasku, sypią się do attaku wszystkie razem bataliony dywizyi XXVtéj. Witt z dywizyą kirysyerów i brygadą ułanów rezerwowych staje w tyle, między obiema dywizyami pieszemi Rozena. Carewicz przypatrujący się

dotąd w posępném milczeniu zaciętéj bitwie, zbliża niechętnie swoje Gwardye i posuwa je za Wittem. Sam Dybicz sprowadza II^{gą} dywizyę Grenadyerów z lewego na Dąbrowę-Górę, i stawia ją w rezerwie za szturmem XXV^{téj} dywizyi. Wyjąwszy tedy I^{szą} dywizyę Palena, pozostałą na szossie, Murawjewa wysłanego do Ząbków i Włodka wypatrującego Kawęczyn, cała armia moskiewska o godzinie 12^{téj} obsacza Olszynę, i gniecie w niéj cztery pułki Żymirskiego. 3^{ci} i 7^{my} liniowe znowu oskrzydlone przez dywizyę III^{cią} i XXV^{tą}, parte z frontu przez XXIV^{tą}, tą razą nadaremnie ustępują miejsca brygadzie strzeleckiéj. Trzem dywizyom nieprzyjaciela przybywa jeszcze w pomoc czwarta. Polacy po raz trzeci przegnani za rów wewnętrzny, gną, się topnieją, nikną w czerni czterdziestu batalionów moskiewskich, i uchodzą prawie zupełnie z lasu. Tylko 4^{ty} strzelców lepiéj oszczędzony w dwóch poprzednich starciach, krępuje się jeszcze do krzewin Kawęczyńskich, i desperackim oporem daje 2^{mu} strzelców, a za nim brygadzie Rolanda czas i pole zgarnienia się około zapleczników Sałeckiego i Nieszokocia. Moskiewskie *hurra!* rozlega się po nad rykiem dział od karczmy Grochowskiéj do Kawęczyna. Nic już, zdaje się, wstrzymać nie zdoła tego zawaliska ludzi i pocisków. Czerepa granatu urywa ramię Żymirskiemu. Dywizya jego cofa się za zapleczniki.

« Chłopicki widząc uchodzące resztki batalionów 3^{go} i 7^{go} liniowego, daje nakoniec Skrzyneckiemu rozkaz zastąpienia ich nietkniętemi dotąd siłami 4^{go} i 8^{go} liniowego, za któremi cisną się w drugiéj linii pułk 20^{ty} i pułk weteranów. Sam stanąwszy na czele dwóch batalionów grenadyerskich Lenkiewicza i Nieweglowskiego, z pod Grochowa dąży ku Olszynie przy huku bębnów i armat, natchniony, gorejący jak zwiastownik odwetu. 2^{ga} brygada strzelecka, mniéj przerzedzona niż brygada Rolanda, szykuje się na lewo Skrzyneckiego, a Szembek bezpiecznie dotąd osiadły na bagnach południowych, pomyka się nieco na przód. Tym przygotowaniom wtoruje potężna kanonada, Palen nie mogąc dywizyi pozostałéj na szossie dać znacznego udziału w bitwie, z powodu ciasności gruntu i strasznego ognia czterdziestu naszych dział, artyllerya swoją przynajmniéj usiłuje przedłużyć front Rozena, i zamiatając nią obie drogi aż po sam Grochów, zagłusza nareszcie baterye Rzepeckiego, Nejmanowskiego i Piętki, bez dosięgania jednak piechoty Szembeka. Po lewéj stronie Olszyny, jeden tylko Nieszokoć, a późniéj Rylski odpowiadają ogromnemu szeregowi dział rozwiniętemu od Dąbrowéj-Góry do Kawęczyna. Wszystko co się wychyla z lasku, długo Nieszokoć tłucze granatami, ale nieustanny następ jazdy moskiewskiéj na równinach Kawęczyńskich znagla go po raz drugi do rozpromienienia swoich ogniów.

« Zdobywcy Olszyny, przekonani że umilknienie polskich linij zapowiada ich odwrót, wypadają trzema zastępami z zarośli przy grzmocie stu kilkudziesięciu armat. Ale zaledwie uszli sto sążni, spotykają dwie przeciwne kolumny, jedną Skrzyneckiego, godzącą w krawędź lewą Olszyny, drugą Chłopickiego, postępującą wzdłuż szossy ku krawędzi prawéj lasku. Na lewo, bataliony 4^{go} i 8^{go}, za niemi półbatalionu 20^{go} liniowego, a wreszcie weterany uderzają, jedne po drugich, na przetrzebione kupy XXIV^{téj} dywizyi, pędzą je w las, a nie zostawując im czasu do nabicia wystrzelonéj broni, bagnetem je strącają z drugiego rowu na pierwszy, aż na przeciwległe pole. Tam się dopiero rozwijają, ażeby ogniem ugasić ogień XXV^{téj} dywizyi, przez któréj szpary przeciekły ostatnie niedobitki XXIV^{téj}. Brygady Linden i Brajko, ostatnie z korpusu Szóstego, usiłują nadaremnie zasłonić odwrót porażonych. Same porwane prądem powszechnéj klęski, dwa razy odwracają się na Skrzyneckiego, ale dwa razy przewalone na uciekających, z nimi razem cofają się za baterye Dąbrowéj-Góry. Dybicz odrywa nareszcie brygadę karabinierską Frejganga od eskortującéj go dywizyi Grenadyerów, ale i tę rozbija nabyty impet naszego odwetu.

«Na prawém, Chłopicki wstrzymany nieco krzyżownicą baterij lewo-skrzydłowych Rozena, a prawo-skrzydłowych Palena, przedziera się nakoniec z Grenadyerami wskróś téj gorącéj zamroczy, i jednym szturmem wywraca już zbaczające z lasku ku Grochowowi bataliony Tolla i Nejharda. Wtém mu Prądzyński przyprowadza w posiłek dwa ostatnie bataliony Grenadyerów i brygadę strzelecką, ściągniętą z lewego. Z temi 10 batalionami, Chłopicki wkracza do lasku, i równając się na Skrzyneckiego, debuszuje pół-obrotem w prawo przez wielki rów, na pola Wygody. III^{cia} dywizya moskiewska rozlatuje się przed Chłopickim na szmaty, jak się już rozleciały XXIV^{ta} i XXV^{ta} przed Skrzyneckim. II^{ga}, zamiast ją wspierać, opuszcza Wygodę w nieładzie, i cofa się na szossę za linię armat Palena.

« Tu się odsłania przed sokolém spojrzeniem Jenerała widzenie apokalyptyczne. Na lewo, XXIV^{ta} dywizya rozmieciona, znika za kłębami XXV^{éj}, która cała już zatrudniona przeciw Skrzyneckiemu, obnaża Dąbrowę-Górę, zdumioną jazdę Witta i ostatnie rezerwy Feldmarszałka. Na prawo, III^{ia} w rozsypce, II^{ga} w odwrocie, porzucają między drogami Okuniewa i Miłosny baterye Palena, co nieruchome i nieme błyszczą na łasce i wysokości naszych Grenadyerów. Wtedy Prądzyński, w uniesieniu oczarowanego artysty, woła na Grenadyerów : « Dzieci! jeszcze sto kroków naprzód, a te działa są wasze! » Rzeczywiście, położenie nasze w tym momencie uroczystym nie było tak stanowcze, tak eklyptyczne, jak je głosiły entuzyazm Prądzyńskiego, rozpacz Chłopickiego, bohaterstwo naszych dwudziestu batalionów, a popłoch czterdziestu batalionów moskiewskich. Wydarzało nam się o godzinie 1^{éj} co się wydarzyło Moskalom o godzinie 12^{éj}. Uderzając świeżym żołnierzem na znużonego nieprzyjaciela, wyparowaliśmy go z Olszyny, ale nic więcéj. Wszakże, żeby wyciągnąć z tego chwilowego odwetu niepowrotną przewagę, potrzeba nam było koniecznie rezerwy, bo w bitwach równoległych, *ta sama massa nie może przesięgać pewnego zamachu, i iść daléj niż ją rzucił pierwotny impuls*. Chociaż tedy nasze lewe ze Skrzyneckim rozgromiło Rozena, a nasze prawe z Chłopickim, Nejharda i Tolla, trzeba było zaraz i na zawołanie ich, trzeciéj między nimi siły, którąby ostatecznie rozpłatała skrzydła Moskwy, i debuszując lewém ramieniem naprzód ku Wygodzie, za miotła całego Palena na bagna Gocławskie. Trzeba było, że tak się wysłowię, ażeby siekiera dokonała to, co klin napoczął.

« Chłopicki nie pozwolił sobie złudzenia pod tym względem, i na okrzyk Prądzyńskiego: « Grenadyery, te działa są wasze! » odpowiedział jak doświadczenie odpowiada poezyi: « Niechaj przybywają natychmiast rezerwy! Nieszczęsny! zapomniał że *rezerwy* znaczą przezorność, porządek, opatrzność taktycznego rozumu. Na cóż rezerw temu, co tylko z honorem chce zginąć? Nie było rezerw na zawołanie kaprysu. Mieliśmy nietkniętych sześć jeszcze w tym momencie batalionów Szembeka na prawo szossy, w lasku Grochowskim; ale o te nie szło, bo one ani dość prędko, ani dość silnie nie mogły znurtować zamieszki moskiewskiéj. Mieliśmy nietkniętych dwanaście batalionów Krukowieckiego, ale o dwie godzin marszu. Mieliśmy nietknięty korpus jazdy Umińskiego, ale

ten spacerował z Jankowskim po gajach Tarchowina. Mieliśmy nareszcie korpus jazdy Łubieńskiego. Leski przybiega pędem racy pod Targówek, i woła na Łubieńskiego: « Jenerale, kawalerya na przód! » — « A z czyjego rozkazu? pyta Łubieński. — « Z rozkazu jenerała Chłopickiego. — « Niech jenerał Chłopicki użyje korpusu Umińskiego, który stoi nieczynny na naszém lewém; patrzaj, co mi zostało w ręku. » Tu Łubieński pokazuje adjutantowi dwa pułki jazdy, z których jeden przetrzebiony 19^{go}, a jeden nowego zaciągu. 2^{gi} i 4^{ty} ułanów rozbiegły się szwadronami do assekuracyi armat, które postęp dywizyi Skrzyneckiego zostawił bezbronne na polu. Pułk 5^{ty} ułanów zabłąkał się w lewo na obserwacyę ku Kawęczynowi; 3^{ci} ułanów w prawo, na błota Gocławskie. Co do innych, jenerał ani wie, gdzie się podziały. Taki w Polsce obyczaj. Po Leskim, przybywają, jeden po drugim, dwaj inni adjutanci to z hałasem, to z modlitwą. Tym, Łubieński odpowiada, albo że *zagony zaorane w poprzek*, albo znowu że pozostałą przy sobie brygadą musi strzedz ujścia drogi Ząbkowskiéj; to nareszcie że Chłopicki nie zna szkoły jazdy, że Chłopicki dla niego jest niczém, że nie ruszy bez polecenia na piśmie od Radziwiłła. Officerowie przedstawiają mu, że nic łatwiejszego jak zebrać po drodze z dziesięć rozrzuconych na przodzie szwadronów, co dodane do dwunastu blisko niego rozstawionych, uklei w galopie dostateczną rezerwę. Ale cóż po tém wszystkiém, kiedy Chłopicki nie jest wodzem, a *zagony zaorane w poprzek?* (1)

« Owoż, kiedy Łubieński zaprzecza hetmaństwa Chłopickiemu; kiedy Krukowiecki przysłuchuje się z daleka a nieruchomie szumowi śmiertelnéj bitwy; kiedy Szembek bez dowiedzionego powodu spoczywa martwy w lasku Zagrochowskim, obie kolumny Skrzyneckiego i Chłopickiego, dosięgnąwszy jednym tchem ostatecznéj doniosłości swojego impetu, poczynają oglądać się w tył, i ustają obiedwie: pierwsza na pół drogi od wielkiego kanału do Dąbrowéj-Góry, druga w biegu do Wygody, Tu nasze Grenadyery zabrały już pięć dział, w saméj-że gęstwinie III^{éj} dywizyi moskiewskiéj. Tu też i przesilenie. Trzy dywizye nieprzyjaciela, cofnięte na wzgórza, w las, a czwarta *en equerre* ku szossie; odsłaniają znowu i jak zwykle wszystkie baterye Rozena i Palena. Z rzewném niebezpieczeństwem, mija i przerażenie, mija i nieład Moskwy. Jenerałowie moskiewscy ciskają się wśród pierzchających szeregów i zawracają je nazad. Na ich lewém, Toll chwyta II^{gą} dywizyę, i szykuje ją za drogą Okuniewską. Na ich prawém, Rozen nie puszcza XXV^{éj} do lasu. W środku, Dybicz sam piersiami swojego konia, wołaniem, gestem, groźbami wstrzymuje rozsypkę dywizyi III^{éj}, XXIV^{éj} i brygady karabinierskiéj Frejganga, któréj klęska zachwiała aż resztę owéj dywizyi Grenadyerów, w któréj ostatnia rezerwa, ostatnia nadzieja karności moskiewskiéj.

« Znowu tedy, i prędzéj niż kolumny Chłopickiego i Skrzyneckiego zdołały rozpatrzyć się w swoim gorączkowym zapędzie, przeszło czterdzieści batalionów moskiewskich, jedne rozbite, drugie w kupach tyralierskich, wiele mianujących się tylko przytomnością chorągwi, ale wszystkie zajmujące przestrzeń i szczelnie powiązane ogniwami ciągłéj kanonady, powtórną niejako rozpoczynają bitwę z wyżyn na równinę, z zakrytego obwodu do nagiego środka. Przez pół godziny Grenadyery i 4^{ty} pułk, stanowiące czoła kolumn Chłopickiego i Skrzyneckiego, wytrzymują pod Olszyną ulewę kul, granatów, kartaczów, ognie plutonów, ognie rot, ognie tłumów całych, na które regulamin nie wyszukał nazwiska, — wszystko to w pragnieniu i w pewności doczekania się zapowiedzianéj rezerwy. Chłopicki obiega bojowisko na wszystkie strony, wyglądając jazdy Łubieńskiego. Dwa konie pod nim ubito; sam w nogę postrzelony kartaczem; płaszcz jego popruty od kul karabinowych. Za nim, przed nim, w koło niego, żołnierze giną szeregami całemi; szefowie batalionów grenadyerskich i strzeleckich zapadli się prawie wszyscy w ziemię, — a rezerwy jeszcze nie widać!

« O godzinie 2^{éj} powstaje gwar, szum, chrzęst donośniejszy od saméj kanonady. Na szerokich biodrach Dąbrowéj-Góry, przez rozdartą oponę dymów, błyszczą raptem snopy łanc i kiryssów Witta, a naszéj rezerwy jeszcze nie widać! Przytém ogromna baterya, rozwlekająca się na ostateczném prawém Rozena, aż po Kawęczyn, zagarnia z tyłu północną krawędź Olszyny, zmusza Nieszokocia i Rylskiego do milczenia, i ściele całą długość lasku zasiekiem drzew i ludzi. Ta boczna zamieć zdaje się zwiastować przybycie Szachowskiego do Kawęczyna. Chłopicki zniecierpliwiony zostawia Milbergowi swoją kolumnę, a sam pędzi w tył, ażeby się dowiedzieć, dla czego Szembek, dla czego Krukowiecki, dla czego kawalerya jemu i Skrzyneckiemu nie przybywają w pomoc. Przybiega do bateryi Piętki, krótko naradza się z Szembekiem, i stąd leci pod słup, gdzie pomieszany Radziwiłł jakby wrósł w ten bałwan żelazny, otoczon ministrami, członkami rządu, karawaną wiwandierów, ambulansów, całą schedą zachwianego państwa. Tu, dowiaduje się że Krukowiecki jeszcze w Białołęce, a słyszy, a czuje po kanonadzie Ząbkowskiéj jak Szachowski przybywa w pomoc Dybiczowi; mówią mu że Łubieński nie chce szarżować, a przebiegł połowę jego eszelonów, assekurujących na przodzie owdowiałe po Skrzyneckim baterye. Radziwiłł ma nareszcie poruszyć Łubieńskiego, ale już chwila stanowcza minęła, minęła niepowrotnie, minęła od półtoréj godziny! Bój cofnął się z równiny między-leśnéj i wre gwałtownym odwrotem po Olszynie. Milberg i Skrzynecki, parci przez wszystkie rezerwy moskiewskie, cofnęli się za rów naczelny i zaledwie trzymają się za wewnętrznym. Już weterany, ósmy i dwudziesty liniowy wybiegają na pole Wielkiego, a 2^{ga} brygada strzelecka na pole Małego-Grochowa. Grenadyery częścią garną się do czwartego pułku w Olszynie, częścią znów ustępują po drodze Okuniewskiéj. Chłopicki bieży tedy nazad z pod słupa żelaznego, mniéj ażeby wstrzymać odwrót Skrzyneckiego i Milberga, jak żeby w odpustnéj śmierci znaleść schronienie przed okropnościami przewidzianéj klęski. Zwyciężał jako wódz, umrzeć chce jako prosty żołnierz. Po drodze żadnego nie wydaje rozkazu; wymyka się swoim adjutantom; z obojętnością przelatuje bataliony Rolanda, nadaremnie oczekujące jakiego przeznaczenia. Jak mijał w galopie baterye prawego skrzydła, granat pękł pod brzuchem jego konia i samego powalił o ziemię poszarpawszy obie mu nogi. Adjutanci zbiegli się około niego i niesionego na kosach odprowadzili na Pragę. Było po godzinie drugiéj.

« Od tego momentu Milberg rozpuścił prawie swoją komendę, przed parciem coraz natarczywszém II^{éj}, III^{éj} i XXIV^{éj} dywizyi, ze wszystkich stron walących się na powrót do części południowéj Olszyny. Skrzynecki na czele 4^{go} pułku liniowego utrzymał się aż do godziny 3^{éj}

(1) Łubieński ku usprawiedliwieniu swojemu przytacza: to, że rozkazy mu przywożone nie miały dostatecznéj precyzyi, to że szarża była niepodobną, to znów że mu przedwcześnie rozebrano korpus z ręki. Opis bitwy zbiłby jeden po drugim te argumenta jego obrony, gdyby cokolwiek jeszcze usprawiedliwić mogło jenerała, który mając choćby jeden tylko szwadron w ręku, na pierwsze skinienie dowodzącego *de facto*, z tym jednym szwadronem nie leci w piekło.

w części północnéj, przed parciem dywizyi XXV^éj i II^éj Grenadyerów; ale raz wyparowany z lasku, nie oparł się aż na małych wzgórzach za zapłecznikami lewego skrzydła. Tak tedy Olszyna wydarta po raz czwarty i niepowrotnie Polakom, pozostała w ręku Moskwy szczeblem, z którego całym pędem, całym ogromem zwycięztwa, nurtować mogła po ich nagim a całomilowym odwrocie.

« Jednak pomysł wielkiéj szarży czterema razem dywizyami Kabłukowa, Sackena, Włodka i Łopuchina, któréj impet wsiąkł niejako w rowy i mielizny, nas nie dostawszy piersią, pomysł téj szarży nie należy się Dybiczowi. Feldmarszałek od rana patrzał zyzem na całą bitwę. Oko jedno i całą niespokojność swojéj melancholijnéj podejrzliwości miał zwrócone na Szachowskiego. Skoro tylko wyparł nasze bataliony z Olszyny, sam pobiegł ku Kawęczynowi, zostawiając Tollowi kierunek dalszych obrotów. O w pół do czwarté, awangarda Szachowskiego łączyła się dopiero z Murawjewem, między Ząbkami a Kawęczynem. Poruszenie to przez półtoréj godziny zaprzątnęło uwagę i starania wodza Moskiewskiego. Tymczasem Toll napotkał niespodziane przeszkody; naprzód ów wielki rów, co to przeszło na milę długości przerzynał całe bojowisko od Wisły aż do grobli Marków. Za nim, wzdłuż i w poprzek przekopy rozmiękłe od krwi i błota, udeptane głęboko zagony, parowy i mielizny, aż do pierwszego spiętrzenia pagórków na wysokości Wielkiego-Grochowa. Po szossie, kawalerya Moskiewska ani mogła się tłoczyć, dopóki prawe jéj a dalekie skrzydło, obszedłszy Olszynę, tém nie zmusi do odwrotu czterdziestu naszych dział i dywizyi Szembeka, nienaruszonych jeszcze, na prawo i na lewo za Małym-Grochowem. Bateryе te ustąpiły wprawdzie z pierwszéj pozycyi na dalszą, za niedokończone zapłeczniki, ale stamtąd panowały jeszcze dokładnie nad szossą. Działanie Palena przeciw temu skrzydłu naszemu, przez cały dzień było żadne. Geismar ujadał się od rana z batalionem Kuszla, i wyprzeć go nie zdołał z błot i krzewin Gocławskich. I^sza dywizya Palena nie zrobiła kroku za młyn Gocławski i marnie stopniała pod ogniem naszéj artylleryi. Toll tedy czyniąc przygotowania do szarży, na prawo i na lewo Olszyny, spostrzegł że prawém skrzydłem daleko, a lewém niebezpiecznie jest zaczynać. Ale nie czas już było cofać wydane rozkazy. O godzinie w pół do trzeciéj, cztery odłamy jazdy Moskiewskiéj idą naprzód. Na ostateczném lewém, między błotami a szossą, naprzeciw Szembekowi, dywizya huzarów Łopuchina i brygada strzelców konnych Geismara. W środku, korpus rezerwowy Witta i dywizya Gwardyi Carewicza, dwiema kolumnami obchodzą Olszynę. Na ostateczném prawém, dywizya ułanów Litewskich Włodka, naprzeciw Skrzyneckiemu. Minęło pół godziny, za nim cztery te szarże przeszły wielki rów, obeszły Olszynę i wyrównały się na siebie. Dla ułatwienia przeprawy prawéj kolumnie Witta i kolumnie Włodka, musiano rzucić pomost na kanale, między Olszyną a kolonią Maziasa. Tam się dopiero połączyły ułany Carewicza i Włodka. Dywizya kiryssyerów z wielkim mozołem obeszła Olszynę, i z ułanami Ukraińskiemi w rezerwie, uszykowała się na szossie i na polu przed Wielkim-Grochowem. Na lewo, huzary Łopuchina z pod Wawra przybiegły na lewo kiryssyerów i zaraz rzuciły się na lasek Grochowski. Jednak rozwlekłe te manewra miały raczéj minę leniwego rekonesansu jak szarży. Piechota Moskiewska III^éj, XXIV^éj, XXV^éj i II^éj Grenadyerskiéj dywizyi, dopadłszy szczęśliwie Olszyny, nie dawała się officerom swoim wyprowadzić na pole. Reszta korpusu Palena niechętnie i depcząc w miejscu, to wciskała się w widła Gocławskie, to się znów rozwijała wzdłuż wielkiego kanału. Cała armia Moskiewska, wyjąwszy niecierpliwego Tolla, *czekała na coś* — na przybycie Szachowskiego. Rozkazy krzyżowały się i swarzyły teraz między Moskwą, jak temu dwie godziny między nami. Nieprzytomność Dybicza na miejscu stanowczém, odbierała wszelką powagę głosowi adjutantów. Pułkownicy jazdy wypraszali sobie szarżę na ochotnika u swoich dywizyonerów; ci odwoływali się do szefów korpusowych, a ci do Tolla, który półgębkiem odmawiał, chcąc przedewszystkiém, a nie mogąc zgromadzić w jednym poważnym froncie 96 szwadronów. Ta całogodzinna przewłoka zbawiła Polskę, jak temu trzy godziny niesubordynacya Krukowieckiego i Łubieńskiego zbawiła Moskwę.

« Zyskaliśmy czas potrzebny do rozpoznania się w nieładzie, jakim wyparcie dwudziestu naszych batalionów z Olszyny zaraziło najdalszą głębiznę naszych szyków. Wyznać należy, że Skrzynecki stał się w téj okoliczności stróżem armii. Skrzynecki miał wtedy jeszcze wzrok pewny, przytomność jaką zwyczajnéj odwadze daje nieodpowiedzialność; zawierzał silnie, szlachetnie swojemu żołnierzowi. O w pół do czwartéj, brygada Giełguda z artylleryą dywizyi przybywa nareszcie do Targówka; brygada Małachowskiego i jazda Jankowskiego nadbiegają tuż za nią; Umiński także zbliża wszystko co ma pod ręką na pagórki Grochowskie. Skrzynecki rozumie, że opierając klęskę Grochowską prawém w tył o tę massę świeżego żołnierza, możemy w mgnieniu oka zyskać nowy szyk, tak ukośny względem szarży moskiewskiéj, że ta ślizgnie się po nim, ale go nie napocznie. Chwyta tedy swoją i Żymirskiego dywizye, i niemi wytyka linię cofniętą prawém w tył, od kolonii Maziasa aż do żelaznego słupa. A nasamprzód, ustępującéj z zapłecznika bateryi Nieszkocia, każe powracać na dawne stanowisko. Około téj i Rylskiego bateryi szykuje 8^my pułk; na prawo, ukośnie w tył, pułki 4^ty, 20^ty i weteranów. Lukę wyłamaną między sobą a Szembekiem, zakleja różnemi oddziałami dywizyi Żymirskiego, które pod słupem żelaznym wiążą się z Grenadyerami, i zakrywają odwrót bateryj pieszych Piętki, Rzepeckiego, Turskiego i Nejmanowskiego. Na miejsce tych, Łubieński posyła naprzód trzy bateryе konne. Prawem tego powszechnego odwrotu, cały korpus jazdy Łubieńskiego garnie się do kupy za linią Skrzyneckiego. O godzinie przeto w pół do czwartéj, kiedy nieprzyjaciel wymacywał dopiero grunt do wielkiéj szarży, cała armia Polska znalazła się w powtórnym porządku, gotowa na spotkanie tego poronionego zamachu. Nadto, brygada Giełguda rozwijając się na równinie Targówka, zabezpieczała lewe Skrzyneckiego; a bateryе Konarskiego i Masłowskiego z jazdą Umińskiego, w sam czas nadbiegając prostopadle na prawą flankę szarży moskiewskiéj, uczyniły prawie niepodobnym jéj postęp na nasze lewe.

« Na prawém moskiewskiém, dywizya ułanów, a raczéj pułk ułanów Gwardyi czołujący jéj, wpada między Olszyną a kolonią Maziasa na czworoboki 4go liniowego, i roztrąca się o wyziew ognisty. Natrętne wrzaski całéj téj jazdy słabną pod świstem kulek, i konają w straszliwym jęku. Stos koni i trupów tarasuje przejście następnym szwadronom, a rozbryzgany ich nawał pierzcha na bagna Kawęczyńskie, gdzie go zaraz wita ogień szesnastu dział Konarskiego i Masłowskiego.

« Na lewém moskiewskiém, dywizya huzarów nieco szczęśliwsza brnie mimo bagna Gocławskie, i wpada na nieprzygotowane bataliony strzeleckie Szembeka. Nie było właśnie Jenerała przy dywizyi; Radziwiłł wezwał go dopiero co na radę pod słup żelazny. Jakiś batalion 3go strzelców, podobno Kościelskiego, i nowo zaciężne

szwadrony ustępują z pola, i garną się niesfornym tłokiem na lód Wisły; reszta brygady oskrzydlona niejako tą próżnią, cofa się za Grochów; ale jazda Łopuchina przywitana kartaczami przez bateryę Piętki, zatrzymuje się, kręci i zawraca na lewo w tył, nie dostąpiwszy nawet na strzał karabinów do drugiego lasku. Bagna posiane mnóstwem rozproszeńców, chłoną i konie i jeźdców.

« W tém środkowa szarża, rozwichrzywszy się od Olszyny do kolonii Gocławskiéj, już tętni przed Grochowem, osłoniona szeroką frędzlą bateryj konnych. Całéj dywizyi kirysyerów otwiera przestrzeń wyborowy pułk księcia Albrechta; za nim pełza ciężka massa pułków, Nowogrodzkiego, Starodubskiego, S. Grzegorza i Ukraińskich ułanów. Pułk Albrechta, bez rozkazu Tolla, z pułkownikiem swoim Mejendorfem i dywizyi jenerałem na czele, odrywa się od kolumny, i czterema szwadronami zagarnąwszy pół wersty frontu na szossie i po brzegu lewym, wpada na rozpierzchnięte oddziały Milberga i Rolanda; rąbie je i grzmi daléj. Napotyka bateryę Nieszokocia uchodzącą ukosem, morduje kanonierów i konie, przerzyna się po za pierwszą i drugą linię Skrzyneckiego, i tak odcięty już własnym zapędem, cwałuje na oślep ku słupowi żelaznemu. Dwa prawoskrzydłowe szwadrony zeszedłszy z szossy na pole, mieszają się i spaczają zaraz na przeprawie jednego z rowów które na téj wysokości przekopują równinę Grochowską. W tém właśnie, zjawia się ósmy pułk liniowy, dążący od lewego po za frontem Trzeciéj dywizyi. Batalion Karskiego, dochodząc już do szossy w szyku czworobocznym, postrzega jak owe sztywne posągi chwieją się nad przekopem. Czworobok nasz zatrzymuje się na pół wystrzału, bierze od lewéj nogi na tuj, daje ognia całą ścianą i trupem ściele bojowisko. Ale połamany dywizyon sam sobie zagrodziwszy odwrót, zamiast pierzchać nazad, musi kilkoma kupami obiegać rowy i tulić się na przebój do szarży rdzennéj, którą drugi dywizyon wykonywa po szossie. Na ten ostatni tymczasem, pod samym już słupem żelaznym wpada z frontu jenerał Kicki na czele dwóch szwadronów 2^{go} pułku, a z boku Gawroński z 5^{ym} pułkiem ułanów. Ciężki zastęp złamany od pierwszego uderzenia, rozlatuje się na wszystkie wiatry, żgany, postrzelony, ścigany wszędzie wrzaskiem i śmiercią. Co nie zginęło potacza się pod same rogatki Pragi, rzuca szable, rzuca hełmy i zsiada z koni wołając *pardon!*

« Teraz dopiero, trzeci dywizyon tego samego pułku zrywa się w tropach czterech zgubionych szwadronów. Ale wtedy, ogień ściany zapartéj za naczelną burzą, zwraca się wszystek na niego, tak że dowódzca brygady znajdujący się przy nim, znaglony jest do cofnięcia co żywo całéj kolumny, i do zaniechania prawdziwéj szarży. Jednak chwilowy popłoch jaki wzniecił ten niewyjaśniony po dziś dzień wyskok (1), wkradł się polotem błyskawicy do ostatniéj głębiny szeregów polskich. Sztab Radziwiłła porwany z pod słupa żelaznego w ciżbie pierzchających pociągów, włóczęgów i ciurów, wpada na Pragę, skąd zaraźliwy przestrach sięgnął już przez most do wszystkich zakątków Warszawy. Rozwlekły konwój rannych ciągnący smętnie przez Krakowskie przedmieście, kirysne jeńcy których trwoga głosi czołem zwycięzkiego najazdu, rozproszeńcy mrówiący się po lodach Saskiéj kępy, natłok wozów, dział i tchórzów spierających się zgiełkliwie na przystępach jedynéj przeprawy; — wszystko trwożliwemu miastu kłamliwie szepce o jakiéjś straszliwéj klęsce. Wszakże cały ten zamęt zakłócony pod rogatkami i w obrębie Pragi, osiada na ostatniém dnie armii, nie dotykając odgłosem nawet swoim jéj czoła.

«Tymczasem reszta korpusu Witta, zatrzymana w kolumnach plutonowych na wysokości Grochowa, patrzy w osłupieniu jak za szalonym pułkiem zasuwają się sztachety bagnetów, zgiełk pomsty i szarfy dymu; a potém milczenie. Po kilkunastu minutach wahania się, cała dywizya Kabłukowa ma iść w pomoc Mejendorfowi; ale już wyłom wybity w gęstwinie polskiéj zasklepił się, a na jego miejscu zrywa się kurzawa kartaczów miotanych przez bateryę konne Łubieńskiego z tajni zmierzchu który coraz niżéj opada na bojowisko. W tém też nadbiegają niepomyślne wieści od szarż skrzydłowych. Zreszta 8^{my}, 4^{ty}, 20^{ty} liniowe, weterany, 2^{ga} brygada strzelecka, wyciągnięte ukosem we dwie linie od błot Elsnerskich do słupa żelaznego, wklęsłością swojego frontu wstrzymują cały nawał jazdy nieprzyjacielskiéj. Brygada Rolanda idzie po za tyłem téj linii wspierać Umińskiego, który oskrzydlony od lewego przez następ Szachowskiego, na drodze Ząbków zlewa się z brygadą Giełguda, z jazdą Jankowskiego, z bateryami Bielickiego i Konarskiego. Dwie te bateryę połączone z bateryą Rylskiego, i tworząc klamrę z bateryami konnemi, nieczynnemi dotąd pod Targówkiem, zjawiają się na sam czas przed frontem Skrzyneckiego, i otwierają poszluzny ogień przeciw zachwianym kolumnom jazdy Witta i Rozena. Gęste te tabuny, spękane już wzdłuż i w poprzek, zawracają się w nieładzie na Olszynę, maskują wszystkie swoje bateryę, powalają własną piechotę, i nikną między obiema lasami. Mrok wieczorny rzuca oponę za niemi, a huk armat głuszy hałas ich ucieczki. Artylierya polska wymawia ostatnie słowo bitwy.

« Niezaprzeczonym jest pewnikiem, że gdyby w czasie téj chybionéj szarży, Krukowiecki wpadł z całą swoją piechotą, z jazdą Jankowskiego, Bukowskiego i z 34 działami na żebra nieprzyjaciela, Polska byłaby odniosła stanowcze zwycięztwo. Owoż w tym właśnie czasie, to jest między trzecią a czwartą z wieczora, ten dwunastotysięczny korpus, któremu porządek boju najpiękniejszą wydzielił robotę, korpus ten, jak to wyżéj wskazaliśmy, znajdował się w *maximum* swojego rozprzężenia. Dwie mile niemal oddzielały w téj chwili jego prawe od lewego skrzydła, nie licząc w to jeszcze że Giełgud, Jankowski, Bukowski, Małachowski i Umiński, działając a raczéj błąkając się każdy w innym kierunku, przestali zupełnie zależyć bądź od siebie, bądź od jenerała dywizyjnego. W miarę tedy jak szmaty korpusu, zwabione pomrukiem szarż i kanonady, nadciągały do Targówka, jeżeli wpadały pod rękę Radziwiłłowi, to je chowano do Pragi; jeżeli zaś dostały się w attrakcyę Umińskiego, to szły na flankę nieprzyjaciela ku kolonii Elsnera. Takim trybem brygada Giełguda bez wystrzału cofniętą została przez rogatki Ząbkowskie, kiedy tymczasem połowa jazdy Jankowskiego i baterya Bielickiego zasłaniały odwrót Skrzyneckiego. Brygady Małachowskiego, Bukowskiego i baterya Łapińskiego, przegapiwszy ośm śmiertelnych godzin w borach Tarchowińskich, tylko co zdążyły wpaść o siódméj w wieczór do rogatek Modlińskich, i o włos co odciętemi nie zostały przez jazdę prawego skrzydła moskiewskiego. Dywizye Szembeka, Żymirskiego i

(1) Wszyscy żołnierze i officerowie tego pułku wzięci żywcem, byli pijani. W szarży rąbali się między sobą. Sam Mejendorf tak był potężnie zamroczony trunkiem, że zgubił swoje szwadrony i że niesiony przez swojego konia na powrót do Grochowa, w zawrocie tym, radośnie wołał: na Pragę! na Pragę! Najpewniéj więc, że zaczerpnąwszy dużo zuchwalstwa z flaszki, pułkownik ten samowolnie oderwał pułk swój od dywizyi.

wszystkie baterye prawego skrzydła, pierwsze schroniły się do zewnętrznego okopu, częścią przez rogatkę Grochowską, częścią prosto przez rozorany wał. Dywizya Skrzyneckiego, a za nią jeszcze cała kawalerya, dostały w porządnym szyku na wzgórzach Targówka aż do późnéj nocy.

« I przed kimżeż tak bezładny, tak niecierpliwy odwrót?

« Prócz korpusu Szachowskiego, nie było już w całéj armii Feldmarszałka jednéj porządnéj dywizyi. Palen pod Wawrem i Wygodą, Rozen w Olszynie, kawalerya moskiewska na całym froncie, sam nawet Szachowski pod Białołęką, każdy z tych korpusów z osobna tak dotkliwe poniósł klęski, że już tylko w assekuracyi bateryj mógł być użytym. Przeszło trzydzieści dział zdemontowanych, pięć tysięcy trupów moskiewskich w saméj tylko Olszynie, połowa przeszło szefów batalionowych zabitych lub rannych, połowa koni przy bateryach ubita, wreszcie nieobrachowane szkody moralne, przeistoczyły armię, która przed miesiącem niespełna car straszył przyszłość Europy, w kościotrup odarty z pamięci i z ciała. Moskwa dnia tego straciła ogółem w zabitych, rannych i jeńcach głów czternaście tysięcy; Polska pół-szósta tysiąca. Ale wyjąwszy dywizyi Żymirskiego, a w téj brygadę Rolanda która prawie rozbitą została, żadna ze strony naszéj jednostka taktyczna nie utraciła swojéj całości. ani swojego imienia. Dywizya Krukowieckiego, brygada strzelecka Szembeka i liczna konnica Jankowskiego i Łubieńskiego, a w dywizyi Skrzyneckiego bataliony 8go liniowego, nie zostały nawet napoczęte. W armii zaś nieprzyjacielskiéj dwie dywizye Rozena i jedna Palena, do połowy zniszczone, musiano na polu zaraz zapychać niedobitkami rezerw; naliczono 40 szwadronów przeszło zupełnie zdezorganizowanych; czwarta część artylleryi była zgruchotana, i całą zwieziona dotąd ammunicyę spożyto.

« Dybicz nieprzytomny wieczornéj szarży, widocznie ją ganił jako fałszywe wysilenie, którego reszta armii wesprzeć nie była w stanie. Jakoż, przez dwie godziny, podczas których Toll przeprawiał, równał, cofał i znowu posuwał naprzód owe nieszczęśliwe tabuny, za niemi dywizye piechoty moskiewskiéj nie zdołały przyjść do ładu; a że żadna baterya piesza nie mogła przebyć wielkiego kanału przed sobą, artylleryja wszystka pod wieczór zatkała się na mostku Wygody, dopóki nie rzucono kilku nowych pomostów na prawo i na lewo Olszyny. Feldmarszałek zupełnie obojętny na postęp swojego lewego, nie został uspokojonym aż dopóki własnemi oczami nie namacał korpusu Grenadyerów debuszującego z Kawęczyna. On a Toll, zupełnie inaczéj zapatrywali się na bitwę. Dla Zabałkańskiego, zbawienie Szachowskiego było dostatecznym tryumfem, obfitym zyskiem z całodziennéj rzezi w Olszynie. Toll, łudząc siebie samego, chciał gwałtem nadać chybionéj szarży charakter normalnego zwycięztwa. O szóstéj tedy godzinie, szef sztabu armii moskiewskiéj przybiega w wielkim gniewie na Dąbrowa-Górę, i nagli Dybicza o *wkroczenie na Pragę téjże saméj nocy;* ale oprócz Tolla żaden z jenerałów moskiewskich nie pojmuje, czém i w imie jakiéj przewagi armia do dna przewrócona, armia niemogąca dorachować się ze sobą samą, uderzy po omacku na okopy zapewne już osadzone stoma działami, a pięcioma jeszcze werstwami dalekie od naczelnych kolumn piechoty moskiewskiéj. Dybicz mocno pochwala zapał swojego namiestnika; ale przytém odpowiada z zabawną dla nas łaskawością : *że nie chce plamić imienia rossyjskiego powtórném wyrżnięciem Pragi.* Podczas tych sporów, korpusa moskiewskie z wielkim mozołem posuwają się na wysokość Grochowa, i dopiero o godzinie jedenastéj w nocy, kiedy już część wojska Polskiego weszła do Warszawy, massy najezdnicze wytykają łańcuch ogniów od grobli Marków aż do Saskiéj-Kępy : korpus Palena od Gocławia do Grochowa; korpus Rozena od Grochowa aż do bagien; korpus Grenadyerów i rezerwy około Olszyny i Kawęczyna; na czele korpus jazdy Witta.

« Z naszéj strony nic nie było lepszego do uczynienia, jak to co rzeczywiście się stało. Rada jenerałów zgromadzona na Pradze, jednomyślnie zgodziła się na cofnięcie całéj armii do Warszawy. Bliska odwilż zapowiadała zerwanie mostu, a z tém nieochybną ruinę wojska, chociażby jeszcze najliczniejszego; bo i tak już Chłopicki dopuścił się niesłychanego szaleństwa, oczekując na polach Grochowa od 18go Lutego, aż nie spodoba się Dybiczowi powalić armii Polskiéj na tratwę stojącą łaską barometru. O północy tedy, to co samowolnie już nie wykonało odwrotu, poczęło ciągnąć powoli i spokojnie przez most na Bednarską ulicę. Defilada trwała przeszło cztery godziny, mimo że wszystkie wozy ambulansowe i artylleryi, marudery i znaczna część piechoty, przed wydaniem rozkazów jeszcze ustąpiły były z prawego na lewy brzeg Wisły. Z tego łatwo wnieść na co, w przypuszczeniu prawdziwéj klęski poniesionéj na polach Grochowa, wystawiony był milowy odwrót wojska ustępującego za dnia i nagle przez Grochów, Targówek, Pragę i szaniec przedmostowy. To jedno potępia nieodwołalnie całą myśl bitew Grochowskich, a nie da się wykupić żadną rachubą praktyczną, żadnym szczegółem drugiego rzędu, żadnym uśmiechem fortuny w samémże spotkaniu. Są prawidła zasadnicze, których żadna fanfaronada bohaterstwa nie przesądza. Takiém prawidłem jest ażeby nie przyjmować bitwy o milę przed cieśniną. »

W téj pamiętnéj bitwie dwa główne uderzają fakta : męstwo żołnierza i anarchia między jego dowódzcami. Jeżeli przed 25 lutego kierownicy powstania, mieli jeszcze wątpliwość, czy Polska może mierzyć się z ogromem sił nieprzyjacielskich — bitwa Grochowska powinna była tę wątpliwość stanowczo usunąć. Wojsko nasze, postawione w najniekorzystniejszych warunkach, kiedy wszystko zdawało się sprzysięgać na zupełną jego zagładę — odparło najezdnika, dowiodło że mniemanego olbrzyma północy zwyciężyć nie będzie mu trudno. Dziś jeszcze fakt ten może ożywić nie jedną skołataną duszę pocieszającą nadzieją, że w przyszłém powstaniu nie upadniemy z chwałą, ale z większą nierównie zwyciężymy.

Najzupełniejsza między dowódzcami anarchia jest równie uderzającym faktem, do wytłumaczenia niełatwym. Ukryta jego przyczynę, źródło zatruwające wszystkie narodowego powstania żywioły, odkrywa autor opisując okoliczności, na drugi dzień po bitwie zaszłe. 26go lutego dowódzcy wojska, zamiast pilnować swoich komend, zbiegli się hurmem do pałacu Namiestnikowskiego, głośno wołając o bezzwłoczne z nieprzyjacielem układy. « Armia polska, mówili, dopełniła wymagalności *wojskowego honoru;* nie należy czekać aż nieprzyjaciel używając praw obrażonego zwycięzcy, przyjdzie nam narzucić bezwarunkowe poddanie. Piecza jaką nam naród powierzył nad żołnierzem, wkłada na nas obowiązek wyrobienia mu bezkarności za spólnictwo obłędu do którego wciągnięty został przez uniesienie powszechne. Osoby pojedynczo skompromitowane mogą ustąpić z kraju bez umowy, ale armia jest ciałem solidarném i skoro widzi niepodobieństwo przedłużania wojny, musi zawczasu uciec się pod wiarę traktatów. Traktować tedy, traktować póki czas. » Nie robimy nad-

tém żadnych ze strony naszéj uwag. Rzecz sama nieubłagane rzuca przekleństwo na ludzi, którzy w téj właśnie chwili, kiedy wojsko czynem dowiodło że zwyciężyć może, oni o wszystkiém zwątpili.

ZAKŁADY DOBROCZYNNE W EMIGRACYI.

Robiono już nie raz uwagę że projektów w Emigracyi nie brak; gdzie tylko zejdzie się dwóch lub trzech braci — powstaje projekt, z projektu zakład albo Towarzystwo. Gdybyśmy wymienili istniejące zakłady, klasztory, komissye, Towarzystwa historyczne, przemysłowe, dobroczynne, byłby szereg nie mały, a każde ma swego prezesa, dyrektora, sekretarza, kassyera, rady urządzające, dozorujące, sprawdzające i Bóg wie nie jakie. Samych księgarni polskich w Paryżu, szkoda tylko że po największéj części bez książek na składzie, do pięciu liczymy. Czy potrzeba tego lub owego zakładu? jakie są środki wykonania tego lub owego projektu? o to nie pytaj. Podobne przedsiebierstwa same przez się jeszcze nie wiele przynoszą złego; ale źle jest kiedy dla zrealizowania napowietrznych zamiarów wyciągany jest grosz od przybywających z kraju i od obcych, gorzéj jeszcze kiedy dla otrzymania go, nie ma wstydu odzywać się w imie cierpień fizycznych i nędzy swych braci. Gdyby kto na podobnych odezwach gruntować się zechciał, mniemałby, iż emigracya jest to zbiór chorych, niedołęgów, starców, kalek i nędzarzy? Udaj się jednak na jakiekolwiek zebranie, a nic podobnego nie ujrzysz. Kto tylko chciał szczerze i nie leni się do pracy, znalazł zatrudnienie dające mu utrzymanie życia; w chorobie znajduje pomoc w szpitalu, a często nawet nie utraca zarobkowego miejsca, skoro choroba nie przeciąga się długo. Jeżeli utraci zatrudnienie i znajdzie się w czasowym niedostatku, jeżeli popadnie w dolegliwą słabość—wówczas jeszcze ratują go od nędzy zwyczajne i nadzwyczajne zasiłki rządu, który nigdy bez wsparcia prawdziwie potrzebujących nie zostawia, a w końcu pomoc współbraci. Można też twierdzić iż emigranci doświadczający prawdziwéj nędzy, byliby to próżniacy żebraniu oddani; tacy, nie mieliby względu na opinię, na położenie swoje i innych — my dla nich, nie mielibyśmy litości. Młodzieży uchodzącéj przed rekrutowaniem z kraju, rząd nie udziela zasiłków, ale nie odmawia często umieszczenia na swoim koszcie w naukowych zakładach, jeżeli tylko examinem młodzież udowodni, iż dostateczne wykształcenie naukowe posiada. Mniej zdolni, znajdują to lub owo zatrudnienie z łatwością; w wielu razach nieznajomość języka francuzkiego nie jest żadną przeszkodą — Polak zresztą przezwycięża ją prędko.

Takie jest położenie rzeczywiste pod tym względem emigrantów,—a jednak coraz częściéj mnożą się odezwy, przemawiające w imię ich nędzy do swoich i obcych, coraz liczniéj organizowane są rozmaite sprzedaże, bale, koncerta.

Wychodząc z téj zasady, « że chwilowy brak zatrudnienia, niemożność zajęcia się cięższą pracą po wyjściu ze szpitalów, nieznajomość wreszcie języka w tych mianowicie którzy świeżo przybywają z kraju, wtrącają wielu z braci tułactwa naszego do nędzy, a przez to stają się źródłem, dzięki Bogu dla małéj liczby osób, niemoralnego postępowania, » księża Kajsiewicz i Terlecki otworzyli w tych czasach *Dom przytułku i pracy dla Polaków w Paryżu.* Tymczasowo, dopóki większe fundusze nie zostaną zebrane, jest w nim łóżek dwanaście. Umieszczeni, zajęci być mają lekką pracą, jak przepisywaniem, opletaniem krzeseł lub robieniem koszyków: 2/3 zasiłków rządowych i zarobku obracane będzie na utrzymanie, a 1/3 oddawana do rąk wychodzącemu. Ma być zresztą utworzona rada opiekuńcza w celu obmyślania środków utrzymania i rozszerzania zakładu. Przypominamy sobie, iż z summy oddanéj Kommissyi funduszów, a przekazanéj przez Klementynę z Sanguszków Małachowskę, parę tysięcy franków przeznaczyć chciano na utrzymanie kilku łóżek w szpitalu paryzkim, i że wydatki okazały się tak znaczne, iż trzeba było zmienić pierwastkowe przeznaczenie, i te parę tysięcy franków obrócić na zwyczajne wsparcia;— zobaczmy, czy *Dom przytułku i pracy* większe przyniesie korzyści.

Wychodzący ze szpitala, lub dla innych przyczyn niemający chwilowo zatrudnienia, potrzebuje go szukać, starać się o nie, chodzić z miejsca na miejsce,— taki więc w tym *domu*, przytułku nie znajdzie. Inny nie będzie chciał poddać się może dziwacznym, kapryśnym dyrektora przepisom, i przełoży niedostatek nad chleb z dokuczaniem dawany. Na ludzi zepsutych, niemoralnych, żebrzących próżniaków, zakładający *dom* księża oświadczają, iż nie mają środka, i tacy niezawodnie do nich nie przyjdą. Któż zatém w tym *domu* umieszczenia poszuka? Dotychczas jest łóżek dwanaście, dom otwarty został;—iluż tam umieszczonych? Czterech;—a jednak nowość powinnaby była zwabić wielu, jeżeli w rzeczy saméj tak znaczna jest liczba niemających zatrudnienia, a potrzebujących przytułku. Tymczasem na roczny najem mieszkania, jego urządzenie, kupno łóżek, pościeli, sprzętów kuchennych, i t. p., wydano już do 2 500 fr.; dla *spodziewanych* więc kiedyś korzyści uwięziono kapitał — kapitał tak znaczny, którym, rozdzieliwszy go na zwykłe miesięczne wsparcia, możnaby od razu do stu potrzebującym przyjść w pomoc.

Przypuśćmy jednak, że się w naszych domniemaniach mylimy, że *Dom przytułku i pracy* użytecznym się stanie;— nie dosyć jest podać myśl użyteczną, trzeba mieć środki wprowadzenia jéj w wykonanie; skądże więc na ten zakład fundusze? Towarzystwo dobroczynności Dam obiecało dawać co miesiąc. . . fr. 100
Kommissya funduszów na miesiąc. . . . fr. 60

Razem fr. 160

Licząc, że dwanaście miejsc zapełnionych zostanie; że utrzymanie téj liczby osób i dyrektora, kosztować będzie wraz z mieszkaniem, światłem, opałem, opraniem, a nieraz i ubraniem, tylko po 25 fr. miesięcznie, mniejszego zaś wydatku przypuścić zapewne nie można,— uczyniłoby to 325 fr. na miesiąc, to jest nie dostawałoby drugie tyle summy przez Towarzystwo Dam i Kommissyę funduszów dawanéj. Od Emigracyi trudno oczekiwać składek; każdy większy zakład Polaków ma u siebie potrzebnych, *dom* zaś tylko dla mieszkających w Paryżu stać się może przydatnym; Emigracya zresztą na wsparcie braci potrzebniejszych składa już miesięczny podatek. Skądże więc, pytamy, niedostatek funduszu pokryty zostanie? Przyszłe sprawozdanie, jeżeli się kiedy okaże, objaśni nas w tym względzie; ale nauczeni doświadczeniem, obawiamy się mocno, aby ten nowy zakład nie był powodem do jakich sprzedaży lub balów, do wybierania jakich jałmużn w imieniu Polaków, od obcych. Rumieniliśmy się już za nie nieraz, nieszczęścia uczyniły nasze uczucia drażliwszemi, jeżeli je tak nazwać się godzi;— niechże je duchowni polscy szanować zechcą.

Przy téj sposobności wspomnimy o innéj instytucyi podobnego rodzaju. W Anglii, zawiązało się *Towarzy-*

stwo Polskie ubioru i oszczędności; celem jego dopomódz uboższym braciom w zakupieniu odzieży, tym sposobem, że składającemu 26 szylingów rocznie w ratach miesięcznych, dane będzie przy końcu roku dwa funty szterlingi czyli szylingów 40. Rzecz bez wątpienia chwalebna, na pozór nawet użyteczna ;— ale iluż się takich znajdzie, którzyby ze szczupłych dochodów 26 szylingów potrafili oszczędzić? Bardzo mało podobno; *Towarzystwo ubioru* w ciągu dziewięcio-miesięcznego istnienia znalazło.....jednego. Tymczasem *Towarzystwo* to złożone z członków *czynnych* i *donatorów*, wybrało już radę gospodarczą, prezesa, kassyera, sekretarza, i odzywa się o pomoc do przybywających z kraju. My, przybywającym, chcielibyśmy coś innego okazać jak cierpienia i nędzę,— to jest naszą wiarę w odrodzenie ojczyzny, naszą gotowość do walki. W nieszczęściu wolno być dumnym, wzbudzajmy więc podziwienie, nie litość: niech nas wspomagają, ale w usiłowaniach naszych dla wybawienia kraju; — koić nasze cierpienia fizyczne, sami powinniśmy wystarczyć.

ARMIA ROSSYJSKA W KAUKAZIE (1).

(Dokończenie.)

« Korrespondent Gazety Powszechnéj z nad granicy Polskiéj, który tyle pomyślnych nowin z Rossyi zwykł nadsyłać, napisał w dniu 28 kwietnia 1843 : « Potwierdza się wiadomość, że żołnierze armii rossyjskiéj tylko za wyrokiem cielesnie karani być mogą. Tym sposobem ustaje dowolne bicie ze strony officerów. » W armii kaukazkiéj nie słyszał nikt o podobnym rozkazie, a zatém i o ustaniu kary cielesnéj mowy być nie może. Wydawano wprawdzie nieraz rozkazy, aby kary cielesne ile możności ograniczać. Ale, rzekł pewien officer rossyjski, rozkazy takowe trudno wykonać, bo starych zwyczajów niełatwo się zaniecha. Prawda, że każdy officer przepisaną ma liczbę pałek, które wyliczyć może. Porucznik niepowinien ich dać nad 150, Pułkownik nie więcéj jak 500; — Major jeden powiadał mi, że żołnierzowi swojéj kompanii, który częstéj dopuszczał się kradzieży, kazał wyliczyć 1,000 pałek, poczém tenże już nie kradł. — Wszakże zdarzają się też officerowie, którzy się ściśle przepisów trzymają. W takim razie dzielą pałki na kilka porcyj, ale winowajca może być pewnym, że mu się nikt nie zadłuży.. Co mi dawniéj w innych krajach o karach cielesnych w armii rossyjskiéj opowiadano, potwierdziło się to wszystko pod względem ilości plag, tylko pod względem jakości tychże fałszywe tamże panują zdania. Mówią zwykle za granicą o knucie, jak o zwyczajném narzędziu karném w armii rossyjskiéj. To wcale nieprawda. Knuty dostają tylko ci, co są na Sybir skazani, tak żołnierze jak osoby cywilne. Każdy puszczający się w tę podróż, jeśli nie jest szlachcicem lub nie posiada rangi jakiéj, dostaje przed wyjazdem na pamiątkę pewną liczbę knutów, nigdy jednak więcéj jak 35. Tylko cięzcy zbrodniarze dostają ich więcéj, lubo niektórzy, nie doczekawszy dwudziestego, ducha oddają. Okropne to narzędzie jest to bat z szerokim, ciężkim i ostrym rzemieniem siedmiu stóp długości. Mistrz knutów jest ułaskawiony złoczyńca, który zawsze jest zamykany; kandydatów do tego urzędu wybierają z pomiędzy ludzi najsilniejszych, a przysięga zobowięzuje ich, aby kary wyznaczonéj nie łagodzili. Skutek uderzenia knuta na goły tył jest okropny, i za pierwszém zaraz cięciem wydaje skazany tak przeraźliwy krzyk boleści, jaki chyba przed laty u tych słyszano, co kołem byli tłuczeni. Za dziesiątém lub dwunastém uderzeniem ustaje zwykle ów krzyk i słychać tylko jeszcze przytłumiony jęk omdlałego winowajcy. « Ilekroć o exekucyi takiéj słyszę, powiadał mi Niemiec pewien w Tiflis, uciekam z miasta w góry, aby tylko krzyku i jęku rozlegającego się po całém mieście nie słyszeć. Wszystko zależy od zwyczaju. Jeszczem tu zbyt krótki czas w tym kraju, a na Niemcu widok taki złe robi wrażenie — trzeba do tego mocnych nerwów. — W Alzacyi i religijnéj Francyi południowéj byłem często naocznym świadkiem, jak widok nieszczęśliwego, skazanego na ciągnienie kuli, obudzał litość w zgromadzoném pospólstwie. Miedziane i srebrne pieniądze padały ze wszystkich stron; nietylko się kobiety litowały, ale i przyboczni żandarmi schylali się niekiedy, aby podnieść z błota pieniążek dla okutego winowajcy. Podobnéj sceny nie widziałem nigdy w Rossyi. Lud otaczał pal z zimną i dziką ciekawością, słuchał krzyku knutowego winowajcy.

« W wojsku rzadko kto skazany bywa na Sybir i na knuty. Kara ta dostaje się tylko największym zbrodniarzom, jak np. zabójcom, spiskowym lub buntownikom. Złodzieje dostają zwykle 500 pałek, a zbiegi idą przez 3,000 rózg. Ostatnia ta kara, gdyby ściśle wykonaną być miała, pociągnęłaby zawsze śmierć za sobą; ale zwykle znajdą się ludzcy oficerowie, którzy karę tę cokolwiek łagodzą, rozkazując potajemnie żołnierzom, aby nieco słabiéj bili, zwłaszcza kiedy delikwent bliski już omdlenia. Prawda, że jeśli upada, to już trochę późno, bo idącego przez rózgi prowadzą podoficerowie za ręce; przypierają oni kolby do boków jego, gdy tymczasem z przodu i z tyłu idą żołnierze z wyprostowanym bagnetem, aby skazany winowajca zanadto nie pospieszał. Ponieważ krzyk jego łatwoby mógł żołnierzy do litości pobudzić, a tém samém do słabszgo bicia, przeto podczas exekucyi biją w bębny, tak iż tylko z wykrzywień i grymasów twarzy widzieć można, z jakiemi uczuciami boleści i rozpaczy człowiek taki krwawy ten marsz odbywa. Jeśli skazany, pomimo podpierania za pomocą kolb, upada nareszcie, wtedy przystępuje lekarz, aby się przekonać, czy już w rzeczy saméj więcéj znieść nie może i czy omdlenie nie jest tylko udane. Według opinii doktóra albo następuje kontynuacya rózg, albo téż zaprowadzają winowajcę do szpitala, a skoro mu się plecy nieco wygoją, wyprowadzają go znowu, aby resztę plag odebrał.

«Zdawałoby się, że przy tak ciężkiéj karze przeciw zbiegom mało kto próbowaćby powinien ucieczki. Pomimo to dezercya w armii kaukaskiéj dosyć jest częsta, i zdarzałaby się jeszcze częściéj, gdyby zbiedzy rossyjscy u Czerkiesów i Czeczeńców lepsze znajdywali przyjęcie. Przy sposobie rekrutowania w Rossyi, dziwić się nie można surowości kary, a przedewszystkiem bardzo naturalną jest rzeczą, że z pomiędzy zarekrutowanych żaden w szeregi nie wstępuje z ochotą. Dziewiętnaście dwudziestych części rekrutów dostawia szlachta z poddanych chłopów, a ponieważ szlachcicowi wolno jest oznaczyć, których chłopów do wojska chce oddać, wynika stąd, że do służby téj idą leniwi i niemoralni, jako tacy,, którzy panu swemu najmniéj przynoszą obroku. Z pomiędzy Rossyan nie będących w stosunku poddaństwa biorą wielu w żołnierkę za przestępstwa i zbrodnie. Kiedy np. woźnica w Petersburgu z nieostrożności człowieka przejedzie, musi być żołnierzem. Cygan schwytany na włóczędze, żyd przekonany o kontrabandę, Tatar ujęty przy kradzieży bydła, urzędnik co kassę okradł, albo handlarz ormiański przekonany o oszukaństwo, przywdziewa mundur żołnierski. Za tę samą zbrodnię, którąby np. we Francyi niezdolnym kogoś robiła do służby wojskowéj, a urzędnika wojskowego wygnałaby na zawsze z szeregów, w Rossyj skazują przestępcę do służby wojskowéj. Ztąd wnosićby można, że u Rossyan lżejsza jest kara aniżeli u Francuzów, ponieważ w Rossyi, zamiast na złoczyńcę wdziać czerwony habit Tulońskich galerzystów, kładą na niego mundur wojskowy. — Ale 25 lat służby w tym mundurze nie jest bagatelą, zwłaszcza, przy takiéj karności, i dla tego łatwom sobie wytłumaczył rozpacz jednéj Ormianki w Erywanie, która odebrawszy wiadomość, że syn jéj na prostego żołnierza skazany został, zawołała, że nie tyle doznałaby boleści, gdyby go trupem ujrzała. Przy takim systemie rekrutowania łatwo pojąć, że w armii rossyjskiéj bez bata obyć się nie może, i że tamże ani myśleć o

(1) Artykuł ten który tu przytaczamy w wyjątkach, zamieszczony był w *Gazecie Augsburskiéj*.

honorowém postępowaniu, jak np.w armii pruskiéj, gdzie służy młodzież ze wszystkich stanów i gdzie ludzie nieutemperowani mają hamulce w dobrym duchu osób wykształconych. Trudniéj sobie wytłómaczyć to, że kara taka cielesna rozciąga się nawet do żon żołnierzy. Znaczna część żołnierzy rossyjskich, tych mianowicie, którzy w Kaukazie służą, ma żony. Kobiety te ulegają w razie przestępstwa tym samym karom, jeśli np. domu czysto nie utrzymują. Młodsze i ładniéjsze z nich starają się przez grzeczność dla oficerów kary takie odwrócić od siebie, zwłaszcza że skromność i zbytnia powściągliwość nieprzyjemne skutki za sobą pociąga. Dla tego też przykłady wierności małżeńskiéj, jaką pokazała owa Feldfeblowa rzadkie są w obozach kaukaskich. Mężowie patrzą na to przez szpary, bo w razie przestępstwa jakiego,znajdują w żonach swych dobrą obronę i uchodzą pałek. —

«Jakkolwiek typ rysów twarzy u narodów Słowiańskich w ogóle dosyć się do siebie zbliża, to jednakowoż wprawne oko rozróżni Małorusina od Wielkorusina; również łatwo rozpoznać Polaka, a najłatwiéj żyda. Liczba żydów w armii rossyjskiéj wzrasta corocznie, chociaż wielu przechodzi do rossyjsko-greckiego kościoła, w nadziei, że będą mieli łatwiejszą służbę. Nabór żydów do wojska odbywa się z wielką ścisłością. Nieboracy ci wiele muszą wycierpieć szyderstw i urągań ze strony Rossyan, ale tak te jako też inne dolegliwości służby z przykładną znoszą cierpliwością. Twardszego karku są Polacy, którzy często w góry uciekają i tamże u Czerkiesów służbę przyjmują albo też Turkom zaprzedani, stają się ich niewolnikami. Niejeden z dezerterów polskich schwytany,ucieczkę swą krwawo przypłacił, pomimo to jednak od powtórnéj ucieczki odstraszyć się nie dają. Na ziemi tureckiéj wśród dzikiego narodu Lazów znalazłem Polaka, który mi opowiadał, że go po dwakroć jako dezertera schwytano, że po dwakroć przez rózgi iść musiał, a zatem w ogóle 6,000 pałek odebrał, a jednakowoż po trzeci raz uciekł. Ale też siły jego cielesne skutkiem tego na zawsze zrujnowane zostały. — Zresztą sami officerowie rossyjscy chwalą Polaków jako dobrych i rozsądnych żołnierzy, z których najwięcéj wychodzi podofficerów. — Z Polaków owych rodu szlacheckiego, których w skutek ostatniéj rewolucyi na Kaukaz wysłano, dosłużyło się wielu wzorowém swem postępowaniem i walecznością stopnia officerskiego. Polscy ci officerowie w armii kaukaskiéj odznaczają się ludzkością swoją względem podwładnych, jako też właściwą Polakom uprzejmością w obcowaniu.

«Co mię najbardziéj uderzało w obozach rossyjskich, to owa cichość, brak wszelkiéj wesołości obozowéj i swywoli wojskowéj. Porządek, milczenie i nudy panowały w barakach i namiotach żołnierskich. Nim się do téj cichości przyzwyczaiłem, czułem się w nader przykrém położeniu. Tylko w stanicach kozackich było trochę więcéj życia i wesołości. Lekcy ci jeźdzcy tworzą jak gdyby osobne wojsko, którego organizacya i duch wielce się różni od innych korpusów rossyjskich. Ilekroć przytłumioną tę cichość w obozach kaukazkich porównywałem ze scenami obozowemi po dolinach Atlasu, zdumiewałem się nad bijącym kontrastem. Gdzież to owi hasający rekruci, obchodzący z muzyką i tańcem dzień uroczysty, w którym los konskrypcyi padł na nich? Gdzież owi biwakiery, weseli opowiadacze, blagierzy i kalamburzyści, którzy na wyprawie do Konstantyny towarzyszów swych do północy około ognia obozowego w bezsenności zajmowali? Z rozmaitych owych, ruchawych, wesołych obrazów, jakie przedstawiają obozy wojsk francuzkich, gdzie żywe, obrotne i wynalazcze usposobienie żołnierzy na widza tak przyjemne czyni wrażenie, z wszystkich owych scen niewymuszonéj wesołości, nie widziałem ani śladu w obozach rossyjskich. Prawda, że za to też Bourgeois w obozie rossyjskim nie cierpi owego rozpustnego humoru, owych żartów i urągań żołnierzy francuzkich. Sama nawet wódka rzadko pobudza żołnierza rossyjskiego do zbytniéj wesołości, a nawet pijany nie zapomina respektować Wielmożnego. W Jalcie widziałem często pijanych Rossyan bijących się z sobą, ale skoro ujrzeli suknie wskazujące *czyn*, chwytając za czapkę czemprędzéj na bok odskoczyli.

«Wszakże zdarzają się w obozach kaukazkich godziny, w których się wszystko dziwnie zmienia, w których muzyka, śpiew i taniec jak gdyby uderzeniem rószczki czarodziéjskiej rozpędzają cichość posępną. Już mię to w Jalcie było uderzyło, że żołnierze rossyjscy przy porcie pracujący każdego wieczora ze śpiewem do namiotów swych powracali. Gdyby nie posępne twarze śpiewających, możnaby to było uważać za wyraz rzetelnéj wesołości. Ale nie widząc nigdy, aby na wąsach tych uśmiech się pokazał, wywiadywałem się o powody téj pochopności do śpiewu z każdym wieczorem powracającéj i taką odebrałem odpowiedź: Jest rozkaz śpiewać po ukończeniu roboty. Często widziałem ludzi śpiewających na całe gardło, którzy przed kilku godzinami po tęgiéj porcyi pałek na całe gardło jęczeli. Nigdy się w pamięci méj nie zatrze wrażenie, jakiegom doświadczył na widok wielkiéj rewii w Władykawkazie. Było to dnia 21 Marca r. 1843, kiedy w ważnéj téj, tuż przy stopie Kaukazu w pięknéj okolicy leżącéj fortecy, cała załoga wśród brzmiącéj i hucznéj muzyki ku wielkiemu ruszyła placowi. Dzień był posępny i chłodny, a ziemia śniegiem pokryta; mgła zasłaniała piękne góry kaukaskie. Każdy szaraczek dźwigał na plecach torbę płócienną, która, jak się zdawało, dobrze była napełniona. Ramieniem do ramienia przyparte stały owe tęgie kościste figury jak mur nieporuszone, z pomiędzy lśniących bagnetów wyglądały szerokie, opalone twarze z płaskiemi nosami i dość pospolitym wyrazem. Na komendę położyli się wszyscy żołnierze wzdłuż na śniegu i spoczywali na zimném tém łożu, pod czas kiedy muzyka grała, a odbywający przegląd Gen. Baldinin, mąż równie waleczny jak jowialny i uprzejmy, leżące kompanie konno objeżdżał. W tém na komendę powstało dwudziestu śpiewaków, jeden z nich intonował a reszta wtórowała mu w krzykliwym chorze; jeden grał przytém na małéj piszczałce, którą z kieszeni wydobył. Rossyanie przypatrujący się cieszyli się mocno z tego biwaku na śniegu, nawet obecni Czeczeńcy patrzyli z ciekawością na osobliwszą tę scenę, lubo z twarzy ich jak gdyby z oczu drapieżnego ptaka wyczytać można było najpogardliwsze szyderstwo. Rossyanie zdejmowali przed Jenerałem czapki z wielką pokorą, ale dumni gór mieszkańcy ani się nie zaposiągnęli ręką, aby go powitać. Nareszcie powstały bataliony na rozkaz ze śniegu. Teraz dopiero utworzyły się chory śpiewaków na wielką skalę, kilku żołnierzy tańcowało, ale w jak najściślejszym porządku. — Wykomenderowana ta wesołość nie najlepsze na mnie zrobiła wrażenie. — Wyraz rzetelniejszego ukontentowania objawił się na tych twarzach, kiedy przyniesiono dwa wielkie węborki wódki, z któréj każdemu żołnierzowi po dobrym kieliszku wydzielono. Nakazane hurra! zakończyło ten przegląd wojska.

W tych dniach wyszedł z druku Zeszyt 2gi Tomu IIIgo *Pamiętnika Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*. Zeszyt ten zawiera następujące przedmioty: 1° O Organizacyi władzy wykonawczéj. — 2° Sprawa władz w mieście, pod czas bitwy Warszawskiéj 6go i 7go Września 1831 r. Część II. Powtórna Sessya. — Zmiana Rządu.—Moskale w Warszawie — (*Wyjątek z dziejów Powstania Narodu Polskiego*, *przez L. Mierosławskiego*). — 3° Panslawizm czyli Wszechsłowiańszczyzna, przez Teofila Wiśniowskiego. — Cena Zeszytu 1 fr. 50 c. Nabyć go można u Teofila Wiśniowskiego, w Wersalu, rue des Tournelles, 18; i w Paryżu, w Czytelni Polskiéj, rue du Battoir St.-André, 13.

D. 15 marca umarł w Bourges Baczyński Wojciech w 67 roku życia, b. porucznik z legii Litewsko-Ruskiéj, rodem z Wołynia.

D. 19 kwietnia umarł w Orleans Stankiewicz Michał, rodem z Szadowa na Litwie, w obwodzie Kowieńskim — miał lat 39.

Na początku b. m. umarł w Paimbœuf b. pułkownik Franciszek Obuchowicz.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.